

INDEKS 38 47 98
ISSN 1232 - 8588

Tanew

Nr 7 (265)
JESIEŃ

Kwartalnik
Biłgorajski



cena 4.99 zł (w tym 0% VAT)

Miasto • Ziemia • Przedsiębiorczość • Dobro wspólne • Dziedzictwo • Kultura



XXII Biłgorajskie Spotkania z Poezją Śpiewaną i Piosenką Autorską 24 - 26 września 2010



Fot. Tomasz Dziura

Wstęp

Stefan Szmidt

4 Mój Bilgoraj

Henryk Wujec

Kultura przekaz pozytywny

Tradycja, historia, obyczaje

16 Dorota Skakuj

Najstarsze kapliczki i krzyże przydrożne w powiecie bilgorajskim

18 Arkadiusz Nyzio

Krótka rzecz o kulturze politycznej

20 Piotr Flor

Bilgorajscy lekarze powiatowi społecznicy i ... karierowicze

24 Waldemar Rataj

"Drzewo" Stefana Szmida - teatr jako rozmowa o tożsamości Polaków

26 Wiktoria Klechowa

Chłopiec ze Śródmieścia

28 Kazimierz Szubiak

Lapidarium, Kolumbarium, Ossarium

30 Agnieszka Marek

Singerowskie demony

Reportaż

6 Czesława Borowik

Klemensów - bywalców portret miejsca

8 Adam Sikorski

Osie mojego świata

Kultura

14 Halina Ewa Olszewska

Na literackim Parnasie z bilgorajską "pajdą kraju"

Dominikańskie listy z Lublina

10 Petr Příhoda

Czesi i Polacy, ich wiara, pobożność i wzajemne relacje - tłum o. Tomasz Dostatni

Sztuka kulinarna

34 Alicja Jachiewicz - Szmidt

Niedyskrecje kulinarne - jesień

Z ratusza

13 10 lat partnerstwa - Niemiecka Wiktoria

Drogi Państwo

„(...) Jak kochamy oryginalną polską kulturę ludową, to tak powinniśmy być otwarci na wszystkie inne kultury, umieć docenić ich piękno i wspaniałe odkrycia. To wcale nie oznacza, abyśmy porzucili przywiązanie do swojego żywiołu, w którym ukształtowaliśmy się, być może nawet dzięki temu lepiej go zrozumiemy” - pisze Henryk Wujec w artykule otwierającym ten numer „Tanwi”.

Dużo miejsca poświęciliśmy w nim właśnie kulturze. Arkadiusz Nyzio zastanawia się, czy w Polsce istnieje coś takiego jak kultura polityczna, a Waldemar Rataj przekonuje, jak ważna jest uniwersalna kultura pamięci.

We wrześniu Bilgoraj odwiedziła wybitna poetka Urszula Kozioł. Co łączy ją z naszym miastem? Czy rzeczywiście wszystko zaczyna się od „słowa”, jak twierdzi poetka? Halina Olszewska próbuje przekonać nieprzekonanych, że tak właśnie jest.



Piotr Flor odkrywa kolejne nieznane karty z historii naszego miasta: pisze o bilgorajskich lekarzach powiatowych, społecznikach i ...karierowiczach z dawnych lat.

Wiktoria Klechowa wspomina "chłopca ze Śródmieścia" Kto to taki? Dowiedzie się Państwo z jej artykułu

Tym wydaniem niejako symbolicznie zamykamy tegoroczną jesień.

Kolejny numer „Tanwi” ukaże się zimą 2011 roku.

Stefan Szmidt

Wydawca:
Bilgorajskie Centrum Kultury
Dyrektor:
Stefan Szmidt
Adres: 23-400 Bilgoraj
Ul. Kościuszki 16,
Tel./fax 686 04 15,
tel. red. 084 686 33 70
e - mail: tanew@gazeta.pl
www.bck.lbl.pl

Dział Medialny:
P.o. Szef działu-red.
naczelný:
Anita Maińska

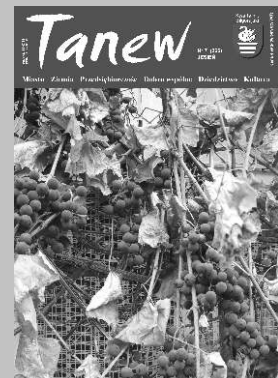
Red. wydania:
Joanna Wyrstek

Skład graficzny:
Jarosław Szozda

Marketing i reklama:
Jarosław Szozda (BTK)
Tel. 0 84 686 33 70
e - mail: btb.reklama@lbl.pl

Druk:
DRUKARNIA
ATTYLA
22-400 Zamość
ul. Partyzantów 61
tel. +48 84 638 60 00

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych i zastrzega sobie prawo redagowania oraz skracania nadesłanych materiałów i zmiany tytułów.



Fot. okładka: Stefan Szmidt

Było...

Miasto Biłgoraj dobrze wypadło w rankingach

Chodzi o ranking ogólnopolskiego tygodnika samorządu „Wspólnota” i „Tygodnika Zamojskiego”. Biłgoraj wypadł w nich bardzo dobrze, plasując się w czołówce województwa i na wysokich lokatach w skali kraju.

I tak jeśli chodzi o wydatki na infrastrukturę w latach 2006 - 2010 Biłgoraj zajął 12 miejsce w kraju, w grupie miast powiatowych, a w województwie lubelskim uplasował się na miejscu 3. W rankingu wykorzystania środków z Unii Europejskiej w latach 2004 - 2009 Biłgoraj zajął 21 miejsce w kraju, a 3 w województwie lubelskim. Z kolei 9 miejsce w kraju, w rankingu miast powiatowych, przypadło Biłgorajowi w wydatkach na infrastrukturę sportową. Podsumowania wydatków inwestycyjnych w ciągu lat 2006 - 2009 dokonał także „Tygodnik Zamojski”. W grupie miast i gmin dawnego województwa zamojskiego Biłgoraj uplasował się na 3 miejscu.

Konkurs „Nasze Biłgorajskie” rozstrzygnięty

Podczas ostatniej sesji Rady powiatu, w tej kadencji, przyznano wyróżnienia w konkursie Nasze Biłgorajskie. Jest on organizowany od 10 lat, a jego cel to promocja firm działających na terenie powiatu, które reprezentują ponadprzeciętny godny naśladowania poziom.

Wyróżnienia przyznawane są w następujących kategoriach: budownictwo, przemysł spożywczy, meblowy i przerób drewna, transport, żywność ekologiczna, turystyka, hotelarstwo i gastronomia.

Lista tegorocznych laureatów:

1. Zakład Wyróbów z Drewna - Krzysztof Sobaszek, właściciel tartaku w Gromadzie.
2. „Z.P.U. TransBET” - Alina i Czesław Puźniak
3. Ciastkarnia „MARCYS” Janina Dzido, Tomasz Dzido, Stary Bidaczów
4. Max Pol PPHU, Józef Maciocha
5. Firma Tadeusz Mazurek
6. Elżbieta i Piotr Paluch
7. GRAN- BET Zakład Kamieniarski, Wojciech Wajda, Kazimierz Wajda
8. Józef Grzyb z Łukowa
9. Stanisław Dziura
10. Krystyna Chajęcka

Kultura- przekaz pozytywny (2)

W „Tanwi” nr 5 pisałem o kulturze wiejskiej, wiedziałem wówczas, że to tylko początek, że jeszcze do tego bardzo ważnego tematu wrócę, bo jeżeli przez kulturę rozumiemy cały sposób naszego życia, zachowań, obyczajów, a zarazem całą sferę duchową, to trudno znaleźć sprawy ważniejsze.

Pisałem wprawdzie o kulturze wiejskiej, ale przecież nie da się wydzielić jej z całej kultury polskiej, z kultury ludzkiej i właśnie o ich wzajemnych związkach i wielkiej perspektywie kultury ludzkiej chciałbym dzisiaj napisać.

„Introibo ad altare Dei

Ad Deum qui laetificat iuventutem meam” - powtarzaliśmy, więcej chłopcy, na początku każdej Mszy, służąc w białych komżach do mszy.

Nie rozumieliśmy łaciny, ale te poszczególne frazy brzmiały rytmicznie i ładnie, nawet je lubiłem, później przeczytałem tłumaczenie:

„Przystąpię do ołtarza Bożego

Do Boga, który jest weselem i radością moją”.

Skąd te słowa, dlaczego wrosły w polską kulturę wiejską, bo przecież od stuleci powtarzali je więcej chłopcy ministranci (teraz rytuał Mszy został uproszczony i niestety nie ma tych wezwań).

Okazuje się, że powtarzaliśmy w języku łacińskim stary Psalm żydowski, który powstał 3 tysiące lat temu na ziemi izraelskiej, być może napisał go (wyśpiewał?) w języku hebrajskim sam król Dawid.

A więc my w Biłgoraju, w Puszczu Solskiej (to moja parafia), w innych wiejskich czy miejskich parafiach żyjemy także kulturą żydowską, kulturą łacińską i na pewno kulturą grecką, bo przecież Ewangelie i cały Nowy Testament napisane zostały w języku greckim.

Czyli kultura jest zjawiskiem bogatym i złożonym. Jeżeli kochamy jakąś kulturę, tak jak kochamy oryginalną polską kulturę ludową, to

Henryk Wujec

Urodził się w Podlesiu koło Biłgoraja w rodzinie chłopskiej. Jako jedyny z całej wsi poszedł na studia, zarząony miłością do fizyki przez biłgorajskiego nauczyciela Adama Rotenberga. Działacz opozycji demokratycznej w czasach PRL, członek KOR-u. Sekretarz Komitetu Obywatelskiego przy Lechu Wałęsie, poseł na Sejm z Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego, Unii Demokratycznej i Unii Wolności, a także wiceminister rolnictwa. W czerwcu 2009 roku otrzymał tytuł Honorowego Obywatela Miasta Biłgoraja.



powinniśmy być otwarci na wszystkie inne kultury, umieć docenić ich piękno i wspaniałe odkrycia. To wcale nie oznacza, abyśmy porzucili przywiązanie do swojego żywiołu, w którym ukształtowaliśmy się, być może nawet dzięki temu lepiej go zrozumiemy.

Jakże uboga byłaby polska kultura religijna bez wyśpiewywania w kaplicach lub kościołach, w niedzielne popołudnia Nieszporów, rozpisanych na głosy męskie i damskie:

„Rzekł Pan do Pana mego łaskawym Swym głosem: Siądź mi przy boku prawym,

Aż Twoje wszystkie zuchwałę wrogi dam za podnózek pod Twoje nogi....”

A przecież są to żydowskie psalmy Dawidowe w pięknym tłumaczeniu Jana Kochanowskiego i Franciszka Karpińskiego. Kiedyś ładnie powiedział papież Jan Paweł II o Żydach, jako o starszych braciach w wierze.

Poprzez media, głównie telewizję zalewa nas kultura globalna, jest to nieuchronne, nic tu nie pomogą zaklęcia, rejtanowskie gesty, czy jakieś zakazy. Ale czy jesteśmy bezbronni? Odpowiedzią powinno być przypomnienie, pokazanie naszej bogatej i różnorodnej kultury, zwłaszcza najwyższych osiągnięć, tak jest teraz na przykład z światową promocją Chopina. Miałem to szczęście, że słuchałem w niedużej sali koncertu Pawła Wakarecego, jednego z laureatów ostatniego, XVI Międzynarodowego Konkursu im. Fryderyka Chopina, to było coś niesamowitego, połączenie genialnej, przesiąkniętej polskimi wątkami

muzyki Chopina z prawie mistycznym wykonaniem młodego artysty.

Piszę te słowa tuż przed Wszystkimi Świętymi i Zaduszkami, to także nasz charakterystyczny, słowiański obyczaj, pamiętający jeszcze czasy pogańskie, ale przetworzony przez chrześcijaństwo. Adam Mickiewicz wykorzystał „dziady”, ludowy białoruski obrzęd czczenia zmarłych do napisania dramatu Dziady, który stał się naszym narodowym skarbem.

Mieszkający w Biłgoraju przed II wojną światową Izaak Baszevis Singer opisał świat Żydów żyjących w „stetl”, małych miasteczkach Lubelszczyzny i Polski wschodniej, a zarazem opisał świat tych miasteczek. Gdzie znajdziemy lepsze opisy? Z jego nagrody Nobla dumni są Żydzi, ale dumni jesteśmy także my i dobrze, że można przysiąc koło „kościółka” w Biłgoraju na ławeczce razem z Singerem.

Myślę, że to jest najlepsza droga zachowania i rozwoju swojej rodzimnej kultury.

Stefan Szmidt we wsi Nadrzecze założył ośrodek: Dom Służebny Polskiej Sztuce Słowa, Muzyki i Obrazu, mogliśmy poznać tam oryginalne obrazy Jerzego Dudy-Gracza, oglądać wybitnych artystów słowa i słuchać najlepszych wykonawców utworów muzycznych. A z drugiej strony Biłgoraja we wsi Obsza k. Tarnogrodu Henryk Kaproń odwarza znany nam z dzieciństwa, a teraz coraz bardziej sławny Piróg Biłgorajski i inne wyroby, to też jest wielka praca na polu kultury.

Jak wiele jest tu jeszcze do zrobienia, np. opisanie historii swojej miejscowości, prawdziwej, bez wygładzania, tego splotu żywiołów: polskiego, ukraińskiego, żydowskiego, chłopskiego, mieszczańskiego, kupieckiego i ziemiańskiego. Przywrócenie ich pamięci. Opisanie i przybliżenie obecnym mieszkańcom obyczajów weselnych, chrzcielnych, pogrzebowych, świątecznych...

Profesor Jerzy Kłoczowski z Instytutu Europy - Środkowo Wschodniej w Lublinie napisał w pracy „Rzeczpospolita wielokulturowa - dobrodziejstwo czy obciążenie” (Collegium Civitas, Warszawa, 2009):

„(...) wobec tego najpoważniejszego dziś światowego zjawiska globalizacji czy mondializacji, jak mówią Francuzi podstawową odpowiedzią powinno być utrzymanie i pogłębienie różnorodności kultur. Jednocześnie bardzo ważne jest mocne zakorzenienie kulturowe każdego człowieka. Globalizację i wszystkie związane z nią niebezpieczeństwa mogą wstrzymać tylko ludzie mocno osadzeni w swoich kulturach, w swojej historii mądrze przemyślanej, zmodernizowanej według nowych potrzeb i możliwości, w duchu pokoju, życzliwości dla innych. Zakorzenienie towarzyszyć powinno zawsze budowaniu postawy otwartej wobec innych kultur i ludzi. Chodzi o to, aby każdy człowiek był sobą i umiał żyć z innymi.”

Mogę się tylko podpisać pod słowami profesora Jerzego Kłoczowskiego. ■



“Piszę te słowa tuż przed Wszystkimi Świętymi i Zaduszkami, to także nasz charakterystyczny, słowiański obyczaj...”

Było...

7 medali naszych pływaków
6 listopada odbyły się Mistrzostwa Województwa Lubelskiego w pływaniu dzieci 10 i 11 letnich. Zawody przeprowadzono w Zamościu. Zawodnicy i zawodniczki RWKS SPARTA zdobyli aż 7 medali.

Najlepiej wypadł Damian Zarzycki, który zdobył 4 tytuły mistrza województwa i jednocześnie został najlepszym zawodnikiem mistrzostw w swojej kategorii wiekowej. Damian zwyciężał kolejno na: 100 m. stylem grzbietowym, 100 zmiennym, 200 grzbietem oraz 200 dowolnym. Dwa brązowe medale wywalczyła Natalia Mizak, wszystkie w stylu grzbietowym. Również brązowy medal zdobył Maciej Paszko na 50 motylkiem. Medali nie udało się zdobyć, chociaż byli bardzo blisko dokonania tej sztuki, pozostałym zawodnikom: Marcelina Struk, Wołoszyn Jan, Katarzyna Bielak, Paulina Dybiak, Kamil Bujanowski.

Oddanie kanalizacji sanitarnej

Zakończono kolejny etap budowy kanalizacji w Biłgoraju. Projekt pt. "Kontynuacja budowy sieci kanalizacji sanitarnej w Biłgoraju" współfinansowany był z budżetu Unii Europejskiej, ze środków Funduszu Spójności. Beneficjentem projektu jest Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej Sp. z o.o. w Biłgoraju.

Łączna długość sieci kanalizacji sanitarnej, wykonana w ramach projektu to 12,9 km. Nowe odcinki kanalizacji obejmują cztery obszary naszego miasta, ulice: Zamojskiej i Przemysłowej, Asnyka, Staffa, Andersena, Fredry, Gałczyńskiego i Polnej, Motorowej i Spokojnej oraz w ostatnim obszarze dotyczącym ulicy Nowakowskiego gdzie dodatkowo, w ramach zadania, wybudowana została tłocznia ścieków. Wartość projektu to 7 mln zł, przy czym dofinansowanie ze środków Funduszu Spójności wyniosło 3,3 mln zł., a wkład własny to niecałe 2 mln (te pieniądze pochodziły z pożyczki udzielonej przez Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska w Lublinie).

Mieszkańcy tych ulic mogą już składać wnioski o wydanie warunków technicznych na przyłączenie do sieci. To wymóg stawiany przez grantodawcę, wnioski o wydanie warunków technicznych dostępne są w Zakładzie Wodociągów i Kanalizacji przy ulicy Targowej.

Czesława Borowik

reportażystka
Rozgłośni Pol-
skiego Radia
w Lublinie,
prezes Stowa-
rzyszenia Miło-
śników Histo-
rii Mówionej
z siedzibą w

Polskim Radiu Lublin, organizator
Radiowej Akademii Historii Mówio-
nej, laureatka międzynarodowych
konkursów dziennikarskich. W latach
2003-2007 kierowała działem
medialnym Biłgorajskiego Centrum
Kultury.

Prawie 136 hektarów parku w otoczeniu pałacu. Od frontu niegdyś stał okazały gazon z kwiatami. Duża przestrzeń potrzebowała dobrych ogrodników, którzy dbali o drzewostan i rośliny. W 1842 roku Zamoyscy założyli tu szkołę ogrodniczą. Uczyli ogrodników z pobliskich wsi, a następnie zatrudniali ich do pracy.

Stefan Szmidt, aktor, dyrektor Biłgorajskiego Centrum Kultury: - Pierwszy raz byłem w Klemensowie jako dziecko, z rodzicami i rodzeństwem. To była pierwsza wycieczka samochodem naszego taty. Był koniec lat 50-tych, to był nasz pierwszy samochód, jedenasty w Biłgoraju. Pamiętam, miał rejestrację LA0011.

Słowo „Klemensów” funkcjonowało w mojej pamięci od wczesnego dzieciństwa. Mój dziadek, jako inspektor lasów państwowych, w latach 20-tych i 30-tych często tam bywał. Zapamiętałem to miejsce jako szczególne, pełne uroku, z pięknym ogrodem. Byliśmy wtedy na mszy świętej. Pałac nie sprawiał wrażenia ruiny, jaką była w tych czasach Sieniawa czy Narol. A przecież te miejsca łączyły podobne koleje losu.

Koncepcja powstania rezydencji Klemensów narodziła się w XVIII wieku. Ordynat Tomasz Antoni Zamoyski zarządził zwożenie budulca. Fundatorką pałacu była żona Tomasza, Teresa z Michałowskich Zamoyska. Jak każda młoda kobieta lubowała się w strojach, rozrywkach i wyjazdach zagranicznych. Nie była wykształcona, ale miała doskonały zmysł organizacyjny. Z korespondencji, jaka się po niej zachowała, wynika, że podpisywała kontrakty z architektami. Głównym archi-

Klemensów - bywalców portret miejsca

Klemensów - okazała rezydencja zasłużonego dla Rzeczypospolitej rodu Zamoyskich. Tajemnice przeszłości, ustne historie przekazywane z pokolenia na pokolenie, walory architektury i sztuki...i wspomnienia o ordynatach: Maurycym Zamoyskim i Janie Zamoyskim.

tektem był Andrzej Bem, a mura-torem Jan Columbani. Pałac remon-towany był trzykrotnie. Największa jego świetność przypada na XIX wiek, kiedy Ordynację objął Stani-sław Zamoyski z żoną Zofią z Czarto-rskich.

Lechosław Lameński, historyk sztuki: Co widzę patrząc na pałac? Przede wszystkim klasyczne zało-żenie pałacowe „między podwórzem a ogrodem”, typowe dla dojrzałego baroku z drugiej połowy XVIII wieku. Szczyt świetności tego pałacu to wiek XIX, co widać po elewacjach portyk to typowa robota XIX-wieczna. Z pierwszego okresu zachował się cudowny dach kryty gontem. Trzeba patrzeć na ten pałac z pełnej perspektywy. Ma naprawdę znako-mite położenie.

Józef Krasiński, w swoim prze-wodniku po Polsce z 1821 roku pisze: Przepyszny w okolicach miasta pałac z ogrodem angielskim w Klemen-sowie. Natomiast w księgach kościel-nych ordynata Zamoyskiego można przeczytać: Natura sama upiękniła to miejsce swoimi wdziękami, a czło-wiek ubrał ją w szatę upiększającą. Ta siedziba stała się podobna do raj-u ziemskiego.

Tomasz Pańczyk, wójt Sułowa: Pochodzę z tej miejscowości, stąd wywodzi się moja rodzina. Dużo wiadomości przekazywanych było z pokolenia na pokolenie o pałacu, o poszczególnych rodzinach. Wszy-scy wspominają tamten okres jako odskocznnię od wiejskiej rzeczy-wistości. Tutaj panował inny klimat hrabianki czytały książki ogrodnikom, dzieci ubierano czysto i schludnie. Dawni pracownicy Ordynata z sentymentem wspominają czasy, kiedy pełnili u niego służbę. Zwła-szcza, że po wojnie ci ludzie musieli podjąć pracę w PGR.

Przez wiele lat w dawnej letniej rezydencji Zamoyskich mieścił się Dom Pomocy Społecznej. Choć trochę się tu zmieniło, duch ordynacji jest stale obecny. - Ważna zasada pa-

łacu barokowego wnętrza reprezen-tacyjne umieszczano na pierwszym piętrze - zauważa Lechosław Lameń-ski - Dlatego już od wejścia widzimy klatkę schodową, zresztą bardzo efektowną. Wszystko typowe dla architektury barokowej.

Stefan Szmidt: Pałac Zamoyskich to był przede wszystkim Pałac Błękitny w Warszawie. Tam Maurycy Zamoyski przebywał najczęściej i najchętniej. Tam zresztą mieszkał na stałe, do Klemensowa tylko wpadał. Zapytałem kiedyś pana Jana, czy zgodziłby się pozować do portretu. Odpowiedział: „Z największą przyje-mnością”. I któregoś pięknego dnia pan Jan przyjechał. Zaparkował samochód pod moim domem. Wszedł energicznie, otrzymał od nas propo-zycję kawy czy herbaty. Przygo-towany był fotel, w którym miałem zamiar go malować. Pan Jan usiadł. Sztaluga, pędzle i farby były gotowe. Ja malowałem, a pan Jan, popijając kawę, opowiadał: „Ojciec nie przepa-dał za Klemensowem. Zna pan Kolegiatę Zamoyską, kaplicę w któ-rej leży hetman wielki? Jest tam też sarkofag Tomasza Zamoyskiego, mojego dziadka. A wie pan, kim jest ta przepiękna dziewczynka, wyrzeź-biona w białym marmurze, która pokazuje palcem na niebo? To jest jego córka, umarła przed nim. To jest dramat, który się rozegrał w Kle-mensowie.

Lechosław Lameński: Wnętrza pałacu tworzą amfiladę, czyli można przechodzić z pokoju do pokoju drzwi są na tej samej osi. Można obejść cały dom dookoła, ani razu nie przechodząc przez to samo pomie-szczenie. I znów typowe dla barokowej architektury. - Dla pensjo-nariuszy ośrodka stanowiło to proble-m - dodaje Zbigniew Paprocha, dyrektor Domu Pomocy Społecznej.

Stefan Szmidt przywołuje z pa-mięci opowieść portretowanego przez niego Jana Zamoyskiego: „Te amfilady... hm, z pierwszego do ostatniego pokoju trzeba było iść 150

metrów. Żeby zwołać wszystkich domowników albo służbę dzwoniło się dzwonkiem. Od przemieszczania się z jednego końca na drugi bolały nogi. Na górę prowadziły strome schodki. Dzieci często bawiły się w chowanego. Między pokojami były dwuskrzydłowe drzwi - jak się otworzyło to same się zamykały. Tak bawiła się i biegała moja mała ciotka i jej rodzeństwo. Pewnego dnia któryś z jej braci pchnął te drzwi, przebiegł, a one automatycznie zamknęły się przed nią. Tak nieszczęśliwie, że zamknęły się na jej szyi. Mała zmarła na miejscu."

Leszek Łojewski, zamojski antykwariusz: Ordynat miał u nas pokój. Mógł przyjechać zawsze wtedy, kiedy miał na to ochotę. Z okresu, kiedy był w więzieniu, opowiadał tylko zabawne epizody. Reszta jak gdyby była wycięta, jakby tego nie było. Czasem jednak coś mu się wymknęło... na przykład jak był bity żelaznym prętem w piętę. Od tamtej pory do końca życia miał problemy z nogami. Wyłamano mu też palec, ciężko mu było grać na fortepianie. Długo nie chciał jechać do Klemensowa. Pragnął zachować w pamięci to miejsce takie, jakie je widział przed wojną.

W końcu jednak pojechaliśmy. W bibliotece zostało część książek, niestety niewielkiej wartości. Po wojnie siostry zakonne prowadziły tu sierociniec i czytały je dzieciom. Podeszła wtedy do nas jedna z siostr i powiedziała, co stało się z resztą biblioteki. Urząd Bezpieczeństwa zrobił nalot, wyrzucali książki na ciężarówkę i wywozili. Ale najcenniejsze pozycje Ordynat zamurował w pokoju służącego. Zachowały się też wspaniałe meble, akacyjne szafy zrobione na zamówienie. Pozostała także klepka podłogowa zdobiona w ładne wzory, okiennice z mosiężnymi klamkami. Nie było tylko stołu bilardowego.

Siostra cały czas wspominała najazd UB. Przyjechali wcześniej rano, chodzili po pałacu depcząc po jakichś papierach. I jeden taki papier ona sobie wzięła i przechowała. Okazało się, że to były plany Klemensowa. Mówię: "Na Boga siostró, niechcesz siostró to przyniesie!". A ona: "Różni ludzie to chcieli ode mnie, ale ja tego nikomu nie dam". We mnie się po prostu zagotowało. A Ordynat odpowiedział spokojnie: "Ale jakby siostra była tak uprzejma... my to tylko obejrzymy". Poskutkowało. Za chwilę siostra podreptała i przyniosła nam dużą kopertę. W środku były plany z okresu budowy Klemensowa. Coś wspaniałego... wszystkie rzuty, wszystkie piętra, park...

Stefan Szmidt: Zamojscy byli ludźmi, których wszyscy szanowali. Pełnili służbę publiczną - Maurycy Zamojski w okresie odzyskiwania przez Polskę niepodległości, a Jan Zamojski w czasie okupacji. W ich majątkach schronienie znalazły setki, a może nawet tysiące osób. Pan Jan swoim urzędnikom, gajowym, leśniczym, mówił: "Ratujcie ludzi! Chowajcie dzieci wyrzucane z pociągów. Chowajcie ich po lasach, kopcie doły, róbcie ziemianki. Pomagajcie. Jeden warunek: ja muszę o każdym przypadku wiedzieć. Jeśli cokolwiek się stanie, nie wy, ale ja się będę za wszystko tłumaczył".

Pałac w Klemensowie popada w ruinę. Nie znalazł się jeszcze inwestor, który uratowałby dziedzictwo jednej z najzamożniejszych polskich rodzin. Lameński: „PRL wypaczył nas pod wieloma względami. Myślmy sobie: to nie moje, czym mam się przejmować. A powinniśmy dbać o to wszyscy, bo to nasza przeszłość, nasza kultura i nasza historia.■

*Reportaż radiowy
Czesławy Borowik
Opracowała
Aleksandra Borowik*



Pałac w Klemensowie

Było...

Kolejny Orlik i Radosna Szkoła
10 listopada br. przy Szkole Podstawowej nr 4 otwarto boisko i plac zabaw. Te dwa projekty kosztowały prawie 2 mln zł., zostały dofinansowane z Urzędu Marszałkowskiego i Ministerstwa Sportu oraz budżetu miasta Bilgoraj.

W ramach projektu "Radosna szkoła", przy szkole powstał również plac zabaw. Obiekt, zgodnie z założeniami projektu po zajęciach i w weekendy ma być ogólnie dostępny.

Dziewiąta edycja Dnia Jesiennego Liścia

W Szkole Podstawowej nr 5 w naszym mieście od 9 lat organizowane jest to święto. Przygotowują je dzieci, rodzice i nauczyciele. Pieniądze zebrane tego dnia trafiają do hospicjum Małego Księcia w Lublinie.

Tego dnia w szkole odbyły się imprezy artystyczne i oczywiście kiermasz, można było na nim zaopatrzyć się przede wszystkim w domowe wyroby gastronomiczne: ciasta, dżemy, sałatki itd. Bilgorajanie i tym razem nie zawiedli: tylko tego jednego dnia zebrano ponad 40 tys. zł. W ubiegłym roku SP nr 5 przekazała Hospicjum samochód.

Inauguracja Kolegium UMCS w Bilgoraju

Uroczystość odbyła się dnia 28 października 2010 roku, tradycyjnie w Auli Konferencyjnej Kolegium UMCS. Wzięli w niej udział przedstawiciele władz naszego miasta i macierzystej uczelni w Lublinie oraz nowi studenci.

Rok Akademicki 2010/2011 rozpoczęło łącznie 86 studentów: na studiach stacjonarnych 52 i 34aków na studiach niestacjonarnych, zaocznych.

I pomyśleć, że w ubiegłym roku były spore problemy z rekrutacją, uczelni groziło nawet zamknięcie, bo brakowało chętnych do studiowania w naszym mieście. Tymczasem w tym roku sytuacja odwróciła się o 180 stopni. Zdaniem dyrektora Kolegium, Zygmunta Dechnika, to efekt tego, że dostosowano ofertę uczelni do oczekiwań młodych ludzi. Dowód na to, to wprowadzenia popularnego kierunku politologia z administracją.

Studentów przybyłych na inaugurację przywitał prof. dr hab. Stanisław Chibowski Prorektor UMCS ds. Kształcenia, a wykład inauguracyjny o „Tendencjach w reformowaniu współczesnej administracji” wygłosił prof. dr hab. Stanisław Michałowski.

*Wspomnienia
Czesławy Borowik*

Adam Sikorski



dokumentalista, historyk specjalizujący się w zakresie historii najnowszej. Główny obszar zainteresowań to dzieje żołnierza polskiego w ostatniej wojnie, partyzantka i antykomunistyczny ruch oporu w naszym regionie. Autor cykli programowych o tematyce historycznej "Było ...nie minęło", „Ocalić od zapomnienia”. Jego tryptyk filmowy „Powstanie Zamojskie” został nagrodzony na festiwalu filmów dokumentalnych w Nowym Jorku.

Nie znam ich konkretnej liczby. Niektóre znikają z czasem we mgle, a na ich miejsce pojawiają się nowe, ale nawet tamte odległe dają co jakiś czas o sobie znać delikatnym głosem z daleka. Nie potrafię nadać im jakiejś hierarchii, uporządkować wedle rangi. Wszystkie są dla mnie jednakowo ważne, wszystkie niezbędne. Tak jak nie da się w obrazie zrezygnować z jednego koloru tak bez nich nasze widzenie wielu rzeczy byłoby tylko czarno-białe.

Kamień i pamięć

Pierwszy kamień ma wymiar absolutnie realny. Szary, plastyczny tuż po wydobyciu, tutejszy józefowski piaskowiec, odpryskuje spod dłuta w podszytej zimowym wiatrem szopie - pracowni mistrza Adama Grochowicza. Pod uderzeniami odpada tylko ten zbędny odslaniając kształty dawno zaklęte w bryle. Wiem, że powinienem użyć w tym zdaniu czasu przeszłego-lata całe już mistrz zachwyca się bajecznymi niebiańskimi marmurami i pewnie chyłkiem próbuje na nich dłuta, ale nijak do czasu przeszłego zepchnąć się nie da, nasza okolica pełna jest ciągle jego obecności. Pamiętam taką rozmowę przy ścianie kamieniołomu; jak to zwykli reporterzy naiwni prostacy pytałem, dlaczego z taką determinacją, przez lata wszystkie miejsca z powodów historycznych ważne znaczą głazami z inskrypcją. Odpowiedzią był taki obraz. Młody chłopak szczęśliwie cały i szczęśliwie zdrowy, powraca do domu z krótkiej wrześnie wojny, przewoził ją jako sofer w kolumnie sztabowej pułkownika Roweckiego za kierownicą łazika. Po kapitulacji

Osie mojego świata

W mitologii celtyckiej bardzo szczególną rolę odgrywały menhiry - magiczne kamienie, czy raczej wyniosłe stelle służące do obserwacji astronomicznych. Współczesna wiedza ezoteryczna też powiada, iż istnieje kilka takich kamieni o niezwykłej energii decydujących o losach świata. Mój ukochany, mały świat, oparty o Puszczę, Tanew i Wieprz, też ma takie osie energetyczne dzięki którym wiruje, fascynuje i zda się być ciągle tajemnym i niezgłębionym. Moje menhiry mają jednak realne twarze i nazwiska.

zapędzono go na pusty plac w Długim Kącie jak na ironię tuż koło własnej stodoły i wtedy nie wytrzymał i zwiął. Ukrywając się później przed buszującą po okolicy niemiecką żandarmerią miał dużo czasu na myślenie i pytał siebie, jak to jest; tylu lepszych ode mnie, wspaniałych kolegów zginęło a ja żyję. Dlaczego? W końcu uznał, że zapewne Stwórca ma wobec niego jakiś sekretny plan. Rychło odkrył, że ten plan, to trwale zapisanie w kamieniu faktów i czynów sławnych, a ulotnych. Nie podzielił jednak pamięci ani wedle kryteriów politycznych ani narodowych - wyznacznikiem było - ważne i zdarzyło się w naszej okolicy.

Dla mnie jednak, poszukiwacza, najważniejsza była jego kapitalna

liśmy zrzutowe zasobniki z bronią. Piętrzyły się na placu - wtedy, stopy ogromnych pni czekających na swoją kolejkę do traka. Kiedy zaś wędrowały pod piły na ich miejsce przybywały nowe. Nigdy nie udało nam się doczekać chwili, by plac był na tyle pusty, aby wejść z wykrywaczem.

Tego w biografii rzeźbiarza nie zapisano, ale był świetnym rusznikarzem. Przez jego warsztacik w tartaku w Długim Kącie przepływała wartkim strumieniem na nocnych dyżurach, partyzancka broń, a do lasu wracała już sprawna. Ostatniej partii naprawionej broni w tym polskiego cekaemu trzydziestki oddać już „leśnym” nie zdołał. Lękając się rewizji wywiózł transport i na górach



„Moje menhiry mają jednak realne twarze i nazwiska.”

pamięć do szczegółów i piękne opowieści rozwijane na marginesie każdego wzniesionego pomnika i co tu kryć bardzo istotne wskazówki gdzie i czego szukać. Staliśmy kiedyś przy pomniku pilotów zrzucających zaopatrzenie dla partyzantki, który też Mistrz Adam postawił, znaczyłem na mapie miejsce upadku maszyny, kiedy nagle powiedział: zaznacz sobie też tartaczny plac obok. Tam przed wejściem sowietów zakopał

nad Pardysówką Małą zakopał. Nie powiem, że nie szukałem, ale w tym przypadku szczęście wyraźnie pisane jest komu innemu. Mistrz Adam miał fenomenalną pamięć topograficzną i to jemu zawdzięczam bezcenną mapę obozów partyzanckich w puszczy. Piękna to wskazówka do pracy w terenie, bowiem przez lata okupacji zmieniały się ich lokalizacje, nie wszędzie zdołał postawić pomniki. Człek postronny tylko przypadkiem

można na nie trafić, a jakie cudenka przynieść mogą niech zaświadczą koledzy, którzy lata temu trafili na bazę „Groma”.

Mój dług pamięci wobec Mistrza sięga jednak znacznie dalej niż horyzont doświadczonej przez niego osobiście ostatniej wojny. Był drobiazgowym kronikarzem Powstania Styczniowego na tych terenach. Pokazał mi leśne dukty prowadzące od granicy, uczęszczane przez oddziały, czy jak to się wtedy mówiło partie powstańcze. Sekretne przejścia przez kordon i obozowiska. A najbardziej szokowała mnie rzetelność i precyzja tych informacji - zawsze wykrywacz potwierdzał słowa: "... to tutaj". Najtrudniejszą z zagadek tego czasu było pytanie o dokładne miejsce śmierci Mieczysława Romanowskiego powstańca, poety, który został w straży tylnej by osłaniać odwrót oddziału Lelewela - Borełowskiego. Kraj wypląkał morze łez, śmierć opisano, namalowano, ale zapisy oderwały się zupełnie od terenowych realiów. Jedni pisali o śmierci pod Józefowem, inni pod Osuchami, jeszcze inni pod Kozakami. A nas nic bardziej nie irytowało niż to ulubione przez kronikarzy słowo „pod” sprowadzające się czasem do kilku kilometrów. Uchwyciliśmy się więc w terenie pomnika, który oczywiście Adam Grochowicz postawił i kilka uporzeczywych jesiennych dni przeszukiwaliśmy las wokół. Nic, żadnego powstańczego drobiazgu. Zdesperowany pojechałem po rzeźbiarza. Ten najpierw sprawdził pomnik, czy trzyma się dobrze i wyraźnie usatysfakcjonowany jego nienaganną kondycją, zaczął ubolewać nad naszą naiwnością: „...Pomnik postawiłem przy drodze, żeby widzieli go ludzie, zatrzymali auto, przeczytali napis ale, stary krzyż to stał gdzie indziej...”. To gdzie indziej leżało trzysta metrów w kierunku doliny małej rzeczki Nepryszka, skarpa urywała się i spadała w dolinę.”... To miejsce pokazał mi gajowy Krzaczek – oświadczył Mistrz - oni z ojca na syna stawiali tu Romanowskiemu krzyż. Ale czy powstańcy bili się tutaj-wątpię. Raczej szukajcie w dole. Gdybym miał obozować skrycie przed Kozakami zszedłbym tam na dół...”.

I miał rację – nie zawiódł go partyzancki instynkt. Na początek spod łopatek naprowadzonych wy-

krywaczem wyjrzało kilka kul rosyjskiego sztucera potem kilka z belgijskich powstańczych „sztućców” Największą jednak sensację kryła zwarta kępa drzew, a w niej, zupełnie nawet z bliska niedostrzegalny, straszliwie spróchniały krzyż. To wspaniałe zawrócić na właściwe miejsce pamięć oddalającą się coraz bardziej i powiedzieć - trwaj tutaj. Aczkolwiek osobiście wcale nie uważam sprawy Romanowskiego za zamkniętą. Intryguje mnie na starym cmentarzu w Górecku Kościelnym nagrobek słusznych rozmiarów z cytatem z wiersza poety. Kto? Komu i kiedy go postawił? Wpatruję się czasem w błękit nad tym miejscem, bo Mistrz zapewne zna odpowiedź.

Pióro i pamięć

Mam świadomość, że mego długu zawodowego wobec kronikarza regionalnej konspiracji, profesora Jerzego Markiewicza nigdy i w żaden sposób spłacić nie zdołam. Jest dla nie druga, a może i pierwszą kolumną wspierającą gmach lokalnej pamięci. "Paprocie zakwitły krwią partyzantów" mogą cytować strona po stronie. Inne dzieła profesora podobnie. Ale nade wszystko pamiętam życzliwość i cierpliwość spotykającą mnie nieustannie, kiedy nachodziłem go zbierając materiały do kolejnych filmów. Swego i dodajmy od razu niewdzięcznego czasu, wykonał pracę tytaniczną. Chodził od domu do domu, zebrał tysiące bezcennych dziś relacji, stworzył wreszcie syntezę opisującą potęgę Polski Podziemnej w naszych partyzanckich republikach. Nawet najzdolniejszy, najbardziej pracowity historyk bez tych wytworzonych w porę źródeł musiałby bezradnie rozłożyć ręce. Kiedyś podobnie jak Adama Grochowicza zapytałem, jak to się zaczęło. Otóż zadziałała tu dobra ręka doktora Klukowskiego. Sam akowski kronikarz ze Szczecbrzeszyna mocno osaczony przez bezpiekę, bezsilnie depcząca mu po piętach i szukającą okazji do ukarania za pisanie historycznej prawdy, dostrzegł w młodym człowieku godnego następcę i ani odrobinę się nie pomylił. Trzeba mieć ogromnie silny charakter, by zbierać relacje, wiedząc, że wtedy na publikację nie miały najmniejszych szans. Po kolejnych odwilżach można było coraz więcej, ale jak to było przy-padku książki „Partyzancki Kraj” nie tyle, ile autor sądził. Dzieło o walce

armii Krajowej z UPA skazano na zniszczenia, a z historykiem zastanawiano się, co zrobić. Ta bezcenna książka na wydanie czekała 11 lat i dzisiaj jest praktycznie nieosiągalna.

Zawsze, kiedy myślę o Profesorze przypominam sobie scenę, kiedy pewnego zimowego popołudnia w swym biłgorajskim gabinecie podaje mi przez biurko list typu, który najbardziej lubię - ze szkiem, strzałki oznaczają kierunki świata, jakiś krzyżyki to zapewne mogiłki. A w tekście opis obozu karnego NKWD Błudko, który został rozbity przez oddziały leśne. Próba gułagu po polsku spaliła na panewce. Kompania ochrony z berlingowego wojska skumała się z leśnymi, a prawdziwi oprawcy: komendant, prokuratorzy i sędziowie trafili tam gdzie powinni, czyli do piachu. Ruszyliśmy w okolicy Nowin rozpytując ludzi, ale długi czas krążyliśmy bez skutku. Dopiero rozkaz: pozwałam - wypowiedziany przez pułkownika Polakowskiego otworzył nam drzwi. Miałem okazję zobaczyć zawodowca przy pracy. Materia zebrana rosła, relacje splatały się w jasną całość. Dostałem wtedy piękną lekcję, jak zbierać materiał, jak go analizować i przetwarzać. Życzę takiej lekcji wszystkim studentom Profesora. Powstała z tego skomplikowanego historycznego śledztwa piękna seria publikacji prasowych pióra Profesora i telewizyjnych mego skromnego autorstwa. Na marginesie, poznaliśmy, też nadawcę listu, który rozpoczął całą sprawę. Bronisław Malec z Nowin długo zaśmiewał się z naszych dociekań, któż to był autorem. Dziś Błudko to piękne miejsce pamięci, w którym zsumowała się i ta materialna, i ta spisana wiedza o przeszłości.

Kolejny akapit powinienem zacytować: - zwykli ludzie i pamięć jest bowiem coś szczególnego w stosunku do przeszłości w mieszkańcach tej ziemi. Ciężko doświadczeni, głęboko pamiętają i chętnie się tą wiedzą dzielą. Wiem, że każdy spotkany na polnej drodze starszy człowiek niesie dla mnie albo nieoczekiwane dopełnienie zagadkowej historii z przed lat albo piękny początek nowych dociekań. Wiele wspaniałych mocnych filarów wspiera sklepienie naszego małego świata. ■

Petr Příhoda

(ur. 1939) doktor medycyny, psychiatra, psychoanalityk, publicysta. Prowadzi zakład etyki lekarskiej i humanistycznych podstaw medycyny, na 2 wydziale lekarskim Uniwersytetu Karola w Pradze. Pisywał do prowadzonych przez Pavla Tigrida Svědectví oraz do samizdatu. Po „aksamitnej rewolucji” pisał do „Lidových novin”, Mladé Fronty Dnes, Hospodářských novin i do Přítomnosti. Jest dziś redaktorem i autorem tekstów w Perspektivach. Jest komentatorem Czeskiego Radia 6 (wcześniej to było Radio Wolna Europa). Był doradcą czeskiego premiera Petra Pitharta.

Czescy intelektualiści już przed II wojną światową byli rozdarci, u większości z nich przeważało myślenie lewicowe. Nie byli (z pewnymi wyjątkami), przygotowani na Monachium, na nazistowską okupację i na powojenne stosunki. Stosownie do swoich możliwości, śledziłem debaty dysydentów czeskich i polskich. Te polskie wydawały mi się rzetelniejsze. W Polsce częściej wołano: „Do broni!” Czeskim motywem był raczej protest. A także lament. Po prostu inny format (a z nim inne też inne zadania).

Był to też oprócz innych rzeczy polski upór, który nadgryzł wielkomocarstwowy monopol sowieckiej Rosji. Robotnicy na Wybrzeżu, polski papież, Solidarność. Czesi się dołączyli jako jedni z ostatnich. Z upadkiem komunistycznego reżimu skończyła się wszak i relatywna bliskość przeżyć, choć mało było wzajemnych doświadczeń. Ale o tym później.

Odmienne są po obu stronach losy chrześcijaństwa, pierwotnie katolicyzmu i jego inkulturacji. W jego przyjęciu mieli Czesi czasową przewagę, „dali” Polakom świętego Wojciecha i księżniczkę Dąbrówkę. Później było już inaczej. Polskie chrześcijaństwo, pierwotnie i później oczywiście katolickie, stało się spoiwem polskiej państwowości. W Czechach inkulturacja chrześcijaństwa była konfliktogenna, dwukrotnie stała się przyczyną niszczącej wojny domowej. W pierwszym przypadku byli to husyci.

Petr Příhoda

tlum.: Tomasz Dostatni OP

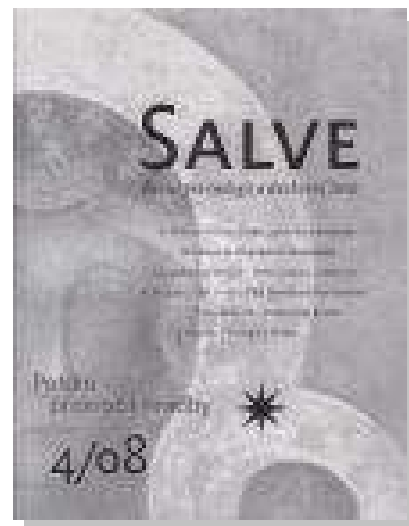
Czesi i Polacy, ich wiara, pobożność i wzajemne relacje - część II

Polscy dysydenci byli w swoim kraju mocno osadzeni w społeczeństwie. Ci czescy byli izolowaną mniejszością. Dlaczego? Tomasz Dostatni przed laty zaproponował mi diagnozę. Powiedział: „U was, w odróżnieniu od nas, udało się komunistom zlikwidować inteligencję humanistyczną, tak jak w Rosji”. Mój Boże, to przecież była prawda! Przecież intelektualiści wykonują dla swojego narodu określoną pracę.

Drugi przypadek to początek wojny, o której się mówiło wojna trzydziestoletnia.

Reformacja w Europie oznaczała często konflikt, nierzadko krwawy, dlatego że związane były z nią interesy, które z chrześcijańską wiarą miały niewiele wspólnego. Dynamizowała i Polskę, ale Polacy opowiadali ją bardziej pojednawczo. I swoimi własnymi siłami. Rekatolizację Czechów po 1620 roku (włączając w to konfiskatę majątków i masowy exodus wykształconych warstw) przeprowadziła zwycięska polityczna siła z zewnątrz. Do dzisiaj prowadzone są ciężkie do rozstrzygnięcia spory o to, czy właśnie ta katastrofa nie spowodowała głębokiego, uczuciowego oddalenia czeskiego społeczeństwa od kościoła katolickiego. Konsekwencją tego był wprawdzie rozwój interesującej kultury baroku, inspirującej ludową pobożność, Czesi stracili jednak nie tylko swoją arystokrację, ale na długo także wykształconą warstwę społeczeństwa. Ludowa pobożność wszak jednak uwolniła pole modernizacyjnym tendencjom oświeceniowym i nowym ideologiom nacjonalizmu i socjalizmu.

Ze względu na swoją ciekawą przeszłość zasługuje na wspomnienie i czeska reformacja. Zakończyła ją rekatolizacja przeprowadzana przy użyciu siły. Tolerancyjnego edyktu Józefa II (1781) doczekała się tylko dosłownie garstka ewangelików, przeważnie chłopskiego stanu. Czeski nacjonalizm i „postępowość” podjęły reformacyjną przeszłość, ale tylko we własnym celu. Reformacyjna pobożność nie zadamowiła się głębiej. Po powstaniu



Czechosłowacji nowe elity nie ukrywały niechęci do katolicyzmu. Kościół katolicki opuściło 1,2 miliona ludzi, niektórzy z nich stali się protestantami (ale z katolicką anamnezą). W ciągu dosłownie jednego pokolenia ich szeregi mocno się przerzedziły i dziś są mniejszością (w Polsce zresztą też). Czeska opinia publiczna z ich istnienia zdaje sobie sprawę w mniejszym stopniu, niż z istnienia katolików. Gdy u nas powie się „Kościół”, prawie wszyscy, nawet ci, którzy go specjalnie nie kochają, mają na myśli jedynie ten katolicki.

Czesi mają wyobrażenie, że „co Polak to katolik”. Jest to inercyjny obraz symbiozy katolicyzmu i patriotyzmu, włączając w to i zmysł propaństwowy. W Polsce było to żywe przez stulecia. Rosja i Prusy, dwaj najwięksi nieprzyjaciele Polski, były w końcu mocarstwami niekatolickimi. Tymczasem nowy czeski naród budził się do swego istnienia w państwie, które w niewielkim

stopniu uważał za swoje własne, a w końcu przyczynił się do jego rozpadu. Kościół katolicki stale tworzył z tym niekochanym państwem alians (austrokatolicyzm). Już w pierwszej połowie XIX wieku Kościół zaczął tracić poważanie u „postępowych” i bardziej wykształconych Czechów. A po roku 1848 trudno było być równocześnie „dobrym Czechem” i szczerym katolikiem (tzn. nie tylko „z metryki” jak to się mówiło). Dalsze modernizacyjne tendencje, zwłaszcza industrializacja, powodowały odchodzenie dużej ilości robotników od wiary chrześcijańskiej. Czescy katolicy z czasem stawali się we własnej ojczyźnie „obcym ciałem”. Można powiedzieć, że w procesie sekularyzacji mają Czesi w stosunku do Polaków „przewagę” czasową dwóch, może trzech generacji.

Powojenna recepcja reżimu stalinowskiego i jego ideologii także była odmienna w obu krajach. Czesi, w odróżnieniu od Polaków, witali armię sowiecką jako oswoźdźcieli. Mało kto zdawał sobie wtedy sprawę, że kraj znalazł się w sowieckim „zaborze”. Przejęciem władzy przez komunistów (1948) pozostałe partie polityczne były zaskoczony (na Słowacji było inaczej). Reżimy sowieckiego typu wszędzie skierowane były przeciwko większościowym kościołom (u nas i w Polsce przeciwko katolicyzmowi). Tutejszy reżim nie musiał liczyć się z opinią publiczną, a nawet wykorzystał jej „anty-rzymskie uczucia”, do tego, aby jego postępowanie było brutalne i w swoich następstwach miało charakter likwidacji Kościoła. Następowła rychła erozja ludowej pobożności (jej oznaki były już w końcu widoczne przed wojną). Rodzice ze strachu przestali przekazywać wiarę dzieciom. Od polskiego historyka Andrzeja Grajewskiego wiem, że ofiary wśród duchowieństwa, były u nas w stosunku do liczby obywateli większe niż w Polsce. Kontynuacja tradycji, którą Polacy choć też nie łatwo zachowali, była u nas przerwana. Przykładem może być los katolickich wydawnictw. Albo zakonów. Polskie klasztory i wydziały teologiczne nie przestały istnieć. Było im ciężko, ale tradycja, w zakonach często i wielowiekowa, nie została przerwana. Te czeskie zanikły. Życie zakonne powoli zaczyna się u nas odradzać, ale już od

punktu zerowego.

Oczywiście ożywienie pozytywnych inicjatyw, łącznie z tymi chrześcijańskimi, umożliwił u nas rok 1968. Ich głównymi aktorami byli ludzie, którzy pamiętali przedtotalitarne stosunki, i nie byli jeszcze bardzo starzy. Po klęsce „Praskiej wiosny” nastąpiło dwadzieścia lat tak zwanej normalizacji, czyli głębokiej ogólnonarodowej demoralizacji a wspomniana generacja (z małymi wyjątkami) już odeszła. Polscy katolicy, awangarda antytotalitarnego oporu, między innymi tym doświadczyła swojego triumfu. Polski Papież stał się światowym duchowym autorytetem i pozostał nim po upadku sowieckiego bloku.

Nie tylko z czechosłowackiej perspektywy można było dostrzec, że szerokie polskie warstwy społeczne zachowały przez całe pięćdziesiąt lat komunistycznej dyktatury sentire cum ecclesia, solidarność i identyfikowały się ze „swoim” Kościołem katolickim. Analogii do czegoś takiego po czeskiej stronie nie dostrzegam. Raczej mnie zaskakuje taki to oto scenariusz: chociaż przeważająca większość dzisiaj żyjących Czechów ma realne doświadczenie z Kościołem katolickim sprowadzonym do parteru, egzystującym w katakumbach czy więzieniach, ożywają dziś pomimo tego stare stereotypy o Kościele, jako feudalnym wyżyskiwaczu, czy poprzedniku późniejszych totalitarnych reżimów (większościowe myślenie czeskiego społeczeństwa o majątkowych restytucjach, czy problem prawa własności do katedry św. Wita są pośrednim dowodem).

Tak zwana kolaboracja kościołów z totalitarnym reżimem, dzisiaj celowo wspomniana przez lewicowe i liberalne media, u nas, w Polsce i w innych krajach, wywołuje większe zainteresowanie, niż na to zasługuje. Brutalność i sofistyka tajnych służb potrafiła znaleźć słabe miejsca i piątą kolumnę, wszędzie, również i w Kościele. Wydaje mi się, że jest to temat o nieistotnym znaczeniu.

Dla mnie i dla mojej generacji najbardziej czytelnymi przykładami nierównoległości obu narodowych losów w synchronii dziejów XX wieku, są dwa tematy, dwa sposoby reakcji na zagrożenie z zewnątrz, na ekspansję nazistowską i sowiecką. W pierwszym przypadku była to

Było.... i będzie

KAPITAŁ RÓWNYCH SZANS – SZKOLENIA

Fundacja Aktywności Obywatelskiej realizuje projekt „Kapitał Równych Szans. Wsparcie dla organizacji pozarządowych z Lubelszczyzny” na terenie województwa lubelskiego. Termin: 1 września 2010 do 31 czerwca 2011. Celem projektu jest wspieranie rozwoju lokalnych organizacji pozarządowych, zwłaszcza z terenów wiejskich i małych miasteczek. Projekt jest współfinansowany ze środków Programu Operacyjnego Fundusz Inicjatyw Obywatelskich na lata 2010–2011.

Zaproszenie skierowane jest do stowarzyszeń, fundacji i inicjatyw lokalnych, ulokowanych na terenie Lubelszczyzny, spełniających jedno z kryteriów:

1. nie zatrudnianie pracowników/czek lub zatrudnianie maksymalnie 2 pracowników/czek;
2. korzystanie w niewielkim stopniu z zewnętrznego wsparcia;
3. siedziba ulokowana w niewielkiej miejscowości lub na obszarach wiejskich;
4. zarejestrowanie w Krajowym Rejestrze Sądowym w ciągu ostatnich 12 miesięcy;
5. budżet nie przekraczający 50.000 złotych rocznie.

W ramach projektu odbywają się:

1. Akademia NGO (IX–XII, 2010);
2. Warsztaty wewnętrzne (I–III, 2011);
3. Warsztaty dla organizacji z konkretnie wybranej tematyki (I–VI, 2011);
4. Wyjazd integracyjny (V–VI, 2011).

W listopadzie zaplanowano następujące szkolenia w ramach „Akademii NGO”:

1. „Gdzie są fundusze dla NGO? Konkursy grantowe dla organizacji pozarządowych”:
 - a) w Wólce Gościeradowskiej, w dniu 18 listopada;
 - b) w Chełmie, w dniu 24 listopada;
 - c) w Tomaszowie Lubelskim, w dniu 24 listopada;
 - d) w Gorzkowie, w dniu 26 listopada.
2. „Jak rozmawiać o pieniądzu. Fundraising w organizacjach pozarządowych”:
 - a) w Lublinie, w dniu 23 listopada.
3. „Od pomysłu do projektu... Metodyka zarządzania projektami społecznymi. Zarządzanie cyklem projektu”:
 - a) w Puławach, w dniu 24 listopada;
 - b) w Lubyczy Królewskiej w dniu 29 listopada.

Osoba do kontaktów:

Adrian Szumowski,
tel. kom. 513-890-868,
e-mail: adrianszumowski@o2.pl
Fundacja Aktywności Obywatelskiej, ul.
Dolna 3-go Maja 8/2,
20-079 Lublin,
tel. (81) 532-25-52, e-mail:
rowne-szans@o2.pl

Było...

Tarnogród ma certyfikat ISO
Burmistrz Tarnobrodu Eugeniusz
Stróż odebrał certyfikat w Lublinie 27
października. Traktowane jest to jako
wyznacznik nowoczesnego modelu
zarządzania.

W uroczystości wzięli też udział przedstawiciele Urzędu Miasta Terespol, Urzędu Gminy Sosnowica, Urzędu Gminy Rejowiec oraz Starostwa Powiatowym we Włodawie i Starostwa Powiatowego w Puławach - te samorządy również otrzymały taki certyfikat. - po poddaniu się certyfikacji, otrzymaniu pozytywnej oceny uzyskali certyfikat. Wdrożenie Systemu Zarządzania Jakością wymagało wyjątkowo wielomiesięcznego realizowania ściśle określonych zadań w Urzędzie Miejskim zarówno przez Kierownictwo jak i pozostałych pracowników. Proces certyfikacji przeprowadziła Polska Izba Handlu Zagranicznego Certyfikacja Sp. z o. o.

BARDZO PILNE !!!
POMÓŻMY ANGELICE
ŻELAZKO !!!

Angelika Żelazko jest córką policjanta z Biłgoraja. Od 3 lat choruje na nowotwór złośliwy. Dziewczynka obecnie przebywa w Hamburgu, gdzie została ponownie zdiagnozowana. Aby mogła żyć i wyzdrowieć potrzebna jest natychmiastowa chemioterapia. Koszt zabiegów to 20 000 euro! Rodzice Angeliki potrzebują pomocy w szybkim zgromadzeniu tej kwoty. Jeśli nie wpłacą pieniędzy w najbliższym czasie, ich córka wróci do Polski, tracąc szansę na wyzdrowienie!!!

W tej ciężkiej sytuacji tylko gest ludzi dobrej woli może pomóc dziewczynce wrócić do zdrowia. Dla rodziców liczy się dosłownie każda złotówka! Wszyscy, którym los Angeliki nie jest obojętny i chcą jej pomóc, mogą wpłacać pieniądze na konta:

MAREK ŻELAZKO
BANK, BPH O BIŁGORAJ
17 1060 0076 0000 3070 0032 3172 _

Fundacja Dorośli Dzieciom,
Deutsche Bank S.A. o/Kielce
53 1910 1019 2402 7236 3121 0001
z dopiskiem
„Darowizna dla Angeliki Żelazko”

Za okazaną pomoc rodzice Angeliki z góry serdecznie dziękują.

rozpaczliwa walka po stronie polskiej i kapitulacja po czeskiej (z dość różnymi konsekwencjami dla każdej z tych stron). O tym drugim już wcześniej mówiłem. Częścią tego jest sposób upadku komunistycznego reżimu tutaj i tam. W Polsce był to postępujący rozkład systemu, na który długo jeszcze przed jego upadkiem, miały wpływ wewnętrzne siły. U nas był to jego rychły wybuch, trochę przypominający przebudzenie się ze snu, i to w czasie, gdy ten system rozkładał się już wszędzie nakoło. Dla obu narodów i ich Kościołów od tego momentu zaczęła się nowa epoka.

Czeski Kościół żył bezpośrednio po „aksamitnej rewolucji” dosyć naiwnymi nadziejami, ale wcześniej też zaczął sobie gorzko uświadamiać miarę swojego zdewastowania. I to, że w swoim narodzie jest stale obcym ciałem, co też mu utrudnia kontakt z młodym pokoleniem. Społeczeństwo czeskie, które nie wyzwoliło się od światopoglądowych, wartościujących i związanych z postawą człowieka stereotypów, które zakorzenione były stale w minionym reżimie, otworzyło się z dużą ochotą na ducha „postmodernizmu” (relatywizmu, subiektywizmu itd.). Dla Kościoła pozostawanie dalej na marginesie społeczeństwa jest gorzką pigułką do przełknięcia. Czeskie społeczeństwo nie ma ochoty na to, co nazywa się rozliczeniem z przeszłością. Tej ochoty nie ma oczywiście i Kościół, lecz dlaczego by miało być inaczej. Pokazał to również „Synod” ogólnonarodowy (2003), który nie był w stanie wyrazić zgody na przeprowadzenie refleksji nad naszą przeszłością (dokument o „duchowej lekturze” naszej historii jako jedyny spadł pod stół).

Dla Polski i jej Kościoła nowy etap historii też jest problemem. Wyraźniej ukazało się to po śmierci Jana Pawła II. Ale jest to inny scenariusz niż ten nasz. Polska przy swojej wielkości i geopolitycznej sytuacji inaczej włącza się do (zachodnio) europejskiego kontekstu, z innymi ambicjami i obawami, co jest zupełnie zrozumiałe. Europejski Zachód, pozbawiony lęku przed sowieckim atakiem, oddaje się złudzeniom konsumpcji i luksusu, wyrzeka się chrześcijaństwa - a ta „zaraza” przenika do Polski, tak samo jak i do nas, zwłaszcza do młodego pokolenia. Polski Kościół zaczyna

odczuwać, że jego uprzywilejowana pozycja „narodowego” Kościoła podlega erozji. Przestaje obowiązywać, że „co Polak to katolik”. Wywołuje to różne napięcia, które obserwuję ze swojego czeskiego zacisza z pewnym zatroskaniem. Przede wszystkim napięcie pomiędzy nerwowym, nostalgicznym dążeniem do zachowania jak najwięcej z dotychczasowej pozycji (symbiozy katolicyzmu, nacjonalizmu, włączając w to płytki antysemityzm) po jednej stronie, a świadomością wymagań jakie niesie uniwersalne postanie Kościoła, po drugiej stronie.

Polski Kościół ma godny podziwu potencjał w swoich wykształconych elitach. Należy do nich wielu księży, biskupów i oczywiście wielka liczba świeckich intelektualistów (także w mediach). Dyskusje i polemiki są prowadzone w sposób wolny, kulturalnie i na odpowiednim racjonalnym poziomie (tak jak dyskurs za czasów dysydenckich). Nasze lokalne problemy mogą być odmienne, ale wspólnie nazwanym jest pytanie: jak być Kościołem we współczesnych czasach? Akcentuje to pytanie także obecny papież, kiedy kładzie nacisk na relację wiary i rozumu. Odbieram nas, czeskich katolików, w pewnym sensie trochę jako uboższych krewnych. Naszym problemem jest wykształcenie. Kościół polski może dzielić się swymi zasobami. Są tym nie tylko polscy księża w naszych parafiach, Bogu dzięki za nich, ale i wyprzedzająca nas obecność polskich katolików w rozumieniu tematów teologicznych, filozoficznych oraz nauk społecznych. Dla nas jest to źródło inspiracji, porównywalne z niemieckim. Mielibyśmy z niego więcej korzystać. Nauczyć się czytać po polsku, nie jest znowu tak ciężko. ■

Tłumaczył: Tomasz Dostatni OP

Tekst ten ukazał się w czasopiśmie Salve 4/2008, specjalnym numerze poświęconym Polsce i polskiej wierze i teologii, zatytułowanym „Polska pokonywać mury”. Wydawanym przez dominikanów czeskich i abp Dominika Dukę OP, prymasa Czech, a redagowanym przez młodych ludzi z różnych środowisk katolickich. Skrócona wersja tego tłumaczenia ukazała się w Gazecie Wyborczej.

10 lat partnerstwa - Niemiecka wiktoria

17 września 2010 roku w południowoniemieckim mieście Crailsheim (kraj związkowy Badenia-Wirtembergia), jednym z partnerskich miast Biłgoraja odbył się towarzyski mecz piłki nożnej pomiędzy reprezentacją miasta Biłgoraja i miejscowym zespołem oldboyów TSV Crailsheim. Mecz rozegrano niemal dokładnie w 10 rocznicę podpisania traktatu partnerskiego pomiędzy oboma miastami (16.09.2000).

Na zaproszenie panów Manfreda Salinger (przewodniczący „Komitetu Biłgorajskiego” w Crailsheim i równocześnie honorowy obywatel naszego miasta), Franza Kasimira (sekretarz miasta) oraz pana Matthiasa Kocha (kapitan miejscowego zespołu) do Niemiec udała się 19-stoosobowa grupa piłkarzy, której trzon stanowili zawodnicy występującego w Biłgorajskiej Lidze Osiedlowej zespołu „Katedra-Piccolo” (od września tego roku „Biłgoraj 2010”), w tym 3 nauczyciele naszej szkoły: panowie Grzegorz Bryła (j.niemiecki), Mirosław Obszański (WF) oraz Bogdan Antolak (PO).

Rocznicowa potyczka zakończyła się zwycięstwem Biłgoraja. Mecz rozegrano na pełnowymiarowym boisku o sztucznej nawierzchni (2 x 45 minut). Wynik do przerwy tego prowadzonego w szybkim tempie spotkania wskazywał na jego jednostronny przebieg (3-0 dla Biłgoraja). Zaskoczeni takim obrotem sprawy niemieccy gospodarze po przerwie zabrali się do odrabiania strat i szybko uzyskali trafienie kontaktowe. Jednak ambitni goście nie wypuścili już prowadzenia i do końca meczu kontrolowali jego przebieg. Mecz zakończył się ostatecznie wynikiem 5-2. Należy podkreślić fakt, iż drużyna niemiecka jeszcze wiosną tego roku brała udział w regularnych rozgrywkach ligowych oldboyów, stojących na wysokim poziomie, a potyczki rozgrywane na dużych boiskach oraz pełnym wymiarze czasowym nie były dla nich nowością. Dla reprezentacji Biłgoraja, której zawodnicy przywykli do mniejszych boisk oraz krótszego czasu gry odniesione w Crailsheim zwycięstwo oznacza niewątpliwy sukces. Tuż po meczu zawodnicy obu zespołów w kameralnej i przytulnej atmosferze stadionowej gospody rozprawiali na temat rozegranego spotkania oraz wymienili się pamiątkowymi upominkami.

Wynik rozegranego meczu: ALTE HERREN TSV Crailsheim –

Reprezentacja Olbojów Biłgoraja 2-5 (0-3)

Zawodnicy Oldboyów Biłgoraja swoim występem nie tylko uświetnili odbywający się już po raz 170 Frankoński Festyn Ludowy (Fränkisches Volksfest), lecz także razem z 4-osobową delegacją Urzędu Miasta Biłgoraja z burmistrzem Januszem Rosławem na czele pełnili rolę oficjalnych ambasadorów naszego miasta podczas „5-tej pory roku”, jak o swoim święcie mawiają nasi południowoniemieccy przyjaciele. W sobotę 18 września na zaproszenie nadburmistrza Rudolfa Michla grupa wzięła udział w uroczystym powitaniu honorowych gości Festynu Ludowego, a odniesione poprzedniego wieczoru zwycięstwo nie przeszło bez echa także na tej uroczystości. Następnie nasi reprezentanci mogli uczestniczyć w niesamowitej paradzie ciągnącej się ulicami miasta, której tegorocznym motywem przewodnim była historia Crailsheim przedstawiona przez uczniów miejscowych szkół.

Popołudnie następnego dnia piłkarze spędzili w Stuttgarcie, gdzie byli świadkami wysokiego (i jak na razie jedyne) zwycięstwa miejscowego VfB Stuttgart. W wypełnionej po brzegi arenie Mistrzostw Świata w 2006 roku (39 000 widzów) gwiazdy światowego futbolu z Mauro Camoranesim (Włochy), Pavlem Pogrebnyakiem (Rosja) i Cacau (Niemcy) na czele rozbiły 7-0 solidny zespół niemieckiej Bundesligi Borussia Mönchengladbach. Należy podkreślić wspaniałą opiekę, jaką nad biłgorajską grupą podczas pobytu w Niemczech roztoczyli członkowie „Komitetu Biłgorajskiego”, czyli osoby które społecznie zajmują się promocją naszego miasta w Niemczech, a zwłaszcza nieocenioną pomoc pana Manfreda Salinger. Podjęta przez naszych piłkarzy inicjatywa idealnie wpisuje się w założenia umowy partnerskiej, która podkreśla ważną rolę wzajemnych kontaktów oraz podejmowania inicjatyw służących budowaniu pozytywnych relacji między partnerami.

Organizatorzy



Biłgorajscy oldboje z wizytą w Crailsheim

Halina Ewa Olszewska



dziennikarka, poetka, prozaik, laureatka konkursów poetyckich. Publikowała m.in. na łamach: BGN "Sito", "ANGORA", "Poznaniak", "Tanew", "Kurier Polski", "Magazyn Kresowy", "Gazeta Janowska", Biłgorajski Rocznik Społeczno-Kulturalny "ASPEKTY" i w innych pismach. Współzałożycielka Biłgorajskiego Towarzystwa Literackiego a następnie Biłgorajskiej Plejady Literackiej. Laureatka wielu konkursów poetyckich.

Urszula Kozioł (pseudonimy literackie: Antoni Migacz; Mirka Kargol; Faun; Ulka; UKA) urodziła się 20 czerwca 1931r. w Rakówce na Biłgorajszczyźnie. Jej rodzice byli nauczycielami. Lata na biłgorajskich pagórkach, kocich pazurkach... - jak wspomina, miały wpływ na jej twórczość. Powiedziała mi, że pierwsze wiersze pisała już w czasach dzieciństwa pod Biłgorajem.

Ukończyła Liceum Ogólnokształcące im. Marii Konopnickiej w Zamościu, następnie polonistykę na Uniwersytecie Wrocławskim. Zakorzeniona się we Wrocławiu gdzie mieszka od wielu lat. W 2003 r. została uhonorowana Doktoratem Honoris Causa Uniwersytetu Wrocławskiego.

Jako poetka zadebiutowała na łamach prasy w 1953 r., w dodatku do „Gazety Robotniczej” pt.: „Sprawy i ludzie”. Przez prawie dwadzieścia lat pracowała w zawodzie nauczyciela, jednocześnie realizując się w twórczości literackiej i pasji redaktorskiej. W latach 1956 - 1958 była kierownikiem działu literackiego pisma „Poglądy”. Jej teksty ukazywały się w pismach: „Współczesność” (1959 - 1964), „Tygodnik Kulturalny”(1963 - 1965), „Poezja” (1967 - 1972). W latach 1965 - 1967 była dyrektorem Wrocławskiego Ośrodka Kultury i radną Dzielnicowej Rady Narodowej we Wrocławiu. Od 1970 r. datuje się jej współpraca ze Studenckim Teatrem „Kalambur”. Z miesięcznikiem „Odra” związana jest od 1958r., gdzie publikuje felietony (cykl „Z poczekalni”), a od 1972r. jest redaktorem działu literackiego. Przebywała na stypendiach literackich w Iowa City (USA 1991r.) i Poitiers (Francja 1993r.). Wiele podróżuje po świecie.

Na literackim Parnasie z biłgorajską „pajdą kraju”

Urszula Kozioł, wybitna poetka, prozaik, autorka felietonów i dramatów - 10 września 2010r. na uroczystej sesji Rady Miasta Biłgoraj - otrzymała tytuł Honorowego Obywatela. Tego samego dnia Biłgorajska Plejada Literacka BCK zorganizowała jej wieczór autorski w auli Kolegium Licencjackiego UMCS w Biłgoraju.

Twórczość Urszuli Kozioł jest imponująca. To ponad dwadzieścia tomików wierszy, kilka powieści, zbiory opowiadań, zbiory felietonów i wiele utworów dramatycznych, dla dorosłych oraz dzieci. Urszula Kozioł słowem „maluje” liryczne klimaty często nawiązując do pejzaży z lat dzieciństwa. Powszechnie znany utwór „Inwokacja”, na wrześniowej uroczystej sesji RM recytował Janusz Roslan, burmistrz Biłgoraja.

*Biłgoraju
pajdo kraju
leśna ziemio stokorodna
wąska Tanwio
w świątym Sanie
sanno
płożo
kośna łąko
iły muły
piachy
lessy
miedzo
lubin
bosa groblo
sito sosny rozstrzelanej
bezimiennych imion pełne
stójcie przy mnie
bądźcie we mnie
nie odprawcie w świat mnie
samej*

*na błędzenie nadaremne
w borykanie pyłne rdzawe
moje lite krajobrazy
moje chude talizmany*

Po czym nastąpiła ceremonia oficjalnego nadania Urszuli Kozioł tytułu Honorowego Obywatela Miasta Biłgoraj. Poetka ze wzruszeniem przyjęła ten zaszczyt: - Jestem u siebie, z kraju dzieciństwa nigdy się nie wyjeżdża i nigdy się go nie zapomina. Najważniejsza w życiu jest pasja i rozwijanie jej. Dzisiaj dostałam tytuł Honorowego Obywatela Miasta, dzięki rozwijaniu pasji.

Nawiązała wspomnieniami do czasów wojny, kiedy uciekała



Urszula Kozioł

z rodziną i wtedy jakaś kobieta w Biłgoraju, narażając się na niebezpieczeństwo, w środku nocy rozpałała naprędcę w piecu, żeby poczęstować ich kubkiem gorącej zbożowej kawy. Ten ciepły ludzki gest, wówczas niespełna dziesięcioletnia Urszula Kozioł, zapamiętała na całe życie. Podobnie jak kolory, zapachy ziemi nad Tanwią. Autorka wyznała, że czasem przyjeżdża do miejsc dzieciństwa, żeby tu pisać książki. Z zachwytem mówiła o twórczości Leśmiana i innych klasyków, zachęcając szczególnie młodzież, do czytania poezji. Mówiła o wywodzących się z Biłgoraja ludziach, których osiągnięcia w różnych dziedzinach przynoszą miastu chlubę na całym świecie. Przemówienie Urszuli Kozioł było wykładem na najwyższym poziomie, z elementami filozoficznych konkluzji, z definicją, że uwrażliwiona na sztukę duchowość ucłowiecza.

W przerwie uroczystości obejrzała szkolną wystawę w Gimnazjum nr 2, jej poświęconą. Gospodarze częstowali regionalnymi przysmakami. Królowały na stołach: pieróg biłgorajski, amoniaczki, sma-

lec z żurawiną. Sympatycy twórczości wybitnej poetki, prosili ją o wspólną fotografię, pytali o wrażenia i tajniki twórczych inspiracji.

Tego samego dnia po południu, aula Kolegium Licencjackiego UMCS w Biłgoraju wypełniła się licznymi uczestnikami spotkania autorskiego z Urszulą Kozioł. Prowadząc ten wieczór wspólnie z Zygmuntem Dechnikiem, dyrektorem Kolegium, miałam świadomość rangi tego wydarzenia, ze względu na naszego gościa, z grona najwybitniejszych twórców powojennej polskiej literatury.

Biłgorajska Plejada Literacka, działająca przy BCK, przygotowała program prezentacji wiedzy na temat życia i twórczości Urszuli Kozioł. Na początek Iwona Danuta Startek (polonistka, poetka, eseistka), mówiła o najważniejszych dokonaniach twórczych Urszuli Kozioł. Jej wystąpienie, przeplatane fragmentami wierszy, zawierało m.in. następujące konkluzje: - Twórczość Urszuli Kozioł jest różnorodna, wielobarwna i bogata. O jej dorobku napisano wiele, próbując wyjaśnić fenomen poetyckiej odmienności. W częstych motywach natury wskazywano na elementy konkretne i magiczne zarazem; w słowiarskich eksperymentach docenia się precyzję operowania słowem i jego znaczeniami, niezwykle zderzenia i przekształcenia językowe; w opisach codzienności prezentuje wysublimowaną ironię i dystans; w erotykach zachwyca delikatnością i ewokowaniem intymnego nastroju. Twórczość Urszuli Kozioł nie ucieka od tematów, wydawałoby się, zbyt przyziemnych na górnołotne poetyckie frazy. A jednak w takich wierszach najchętniej możemy odnaleźć cząstkę siebie i naszych codziennych dylematów. Są książki, do których się wraca, do wierszy i innych utworów Pani Urszuli Kozioł będę wracać wielokrotnie. Do czego wszystkich serdecznie zachęcam.

Następnie poetka Ewa Bordzań przedstawiła fragmenty swojej pracy licencjackiej, dotyczące utworów Urszuli Kozioł, z biłgorajskimi akcentami. W dalszej części spotkania, najmłodsze poetki z Plejady, biłgorajskie licealistki recytowały wybrane utwory Urszuli Kozioł.

- Wytrzymałość na słuchanie wierszy w takiej ilości jest ograniczona - w pewnym momencie uznała

bohaterka wieczoru i przerywając młodzieży prezentację, sama stanęła przy mównicy. Mówiła o swoich związkach z Biłgorajszczyzną, o życiu i przemijaniu, o twórczości i znaczeniu poezji, literatury. Ze szczególną atencją odnosiła się do poezji Leśmiana, sugerując, że warto zaczynać dzień od czytania jego wierszy. Obcowanie ze sztuką nas ucłowiecza, pomaga odbudowywać kondycję duchową przekonywała.

Z nostalgią wspominała dzieciństwo w podbiłgorajskiej wsi. - Pamiętam, jak chodziłam mała miedzami, a ciężkie kłosa pszenicy schylały się nad moją głowę. Z tego zboża coraz wyłaniały się kwiaty, chabry, maki i ten obraz z dzieciństwa przewija się przez całe moje życie. Potem dzieliła się wrażeniami o tej samej wsi, która po latach bardzo się zmieniła. Przez odmieńską wioskę, sama odmieńską, szłam wolno, wolniuteńko, żeby niczego nie uronić z mojej pamięci. Nie ma mojego domu ani starej szkoły, ani błotnistej wąskiej drogi, i strzechy się podziały, i cienie na ścianach zniknęły wraz z elektrycznością, i kościół gdzie mnie chrzcili, tak wypiękniał . . . Próbowała odpowiedzieć słuchaczom skąd biorą się wiersze. "Z całego życia się wzięły, i jakoś tak w strofy zlepiły. Ale, żeby wiersz niósł prawdę i mądrość życiową, żeby nas ucłowieczał, kazał stawiać pytania: skąd się wzięłam, po co jestem, dokąd idę . . . To siedzi w człowieku i tylko natchodzi go czasem . . . Nie wystarczy poszarpać linijki, i poukładać w słowa w kształcie przypominającym wiersz. Wiersze wyłaniają się jak z bezsłownej magmy, jak kryształ z kamienia. Biorą się z całego życia, ze wszystkich wspomnień i nie wiadomo kiedy przyjdzie natchnienie. A jeżeli nie zanotuje się tego od razu, to te same słowa zapisane na drugi dzień już nie będą takie same".

Poetka wracając pamięcią do wojennych przeżyć, do tego jak wówczas doświadczyła zyczliwości od całkiem obcych ludzi, mówiła o potrzebie tolerancji i szacunku dla drugiego człowieka, zauważając, że teraz ludzie zbyt się izolują, oddalają jedni od drugich. Zamiast szanować się nawzajem i wspierać. Przypomniała Józefa Dechnika, byłego I Sekretarza Komitetu Powiatowego PZPR w Biłgoraju, który zawsze innym służył pomocą, i którego Urszula Kozioł uważa za najbardziej

wartościowego komunistę jakiego poznała. Napisała o nim opowiadanie. Z właściwym sobie poczuciem humoru komentowała chochliki drukarskie, zmieniające sens literackiej wypowiedzi, o czym się przekonała, gdy w jednym z jej wierszy „związłe ramiona mężczyzny”, wydrukowano jako „związłe ramiona mężczyzny”.

Na zakończenie autorskiego wieczoru, dr Bogusław Wróblewski, nauczyciel akademicki UMCS w Lublinie i redaktor naczelny literackiego kwartalnika „Akcent”, wręczył poetce numer tego pisma. Biłgorajska Plejada Literacka dziękowała Pani Urszuli almanachem „Biłgorajskie Widnokreśli”, ułożonym w sicie z logo Plejady.

Wiele osób ustawiło się w kolejce po autografy. Przynieśli książki z poezją i prozą Urszuli Kozioł. Pierwszy tomik jej wierszy, zatytułowany Gumowe klocki, ukazał się w 1957 r., a potem wiele kolejnych: W rytmie korzeni (1963), Smuga i promień (1967), Lista obecności (1967), Poezje wybrane (1969), W rytmie słońca (1974), Wybór wierszy (1976), Poezje wybrane II (1985), Wybór wierszy (1986), Żalnik (1989), Dziesięć lat przed końcem wieku (1990), Postoje słowa (1994), Wielka pauza (1996), W płynnym stanie (1998), Wiersze niektóre (1997, 1998), Stany nieoczywistości (1999), Supliki (2005), Przelotem (2008), Horrendum (2010).

Powieści i opowiadania: Postoje pamięci (1964, 1973, 1977, 2004), Ptaki dla myśli (1971, 1984), Noli me tangere (1984). Ponadto liczne utwory dramatyczne dla dorosłych oraz dzieci i liczne felietony, dopełniają całokształtu dotychczasowej twórczości Urszuli Kozioł.

Poetka została uhonorowana wieloma prestiżowymi nagrodami, m.in.: Nagroda Czerwonej Róży (1963), Nagroda im. Władysława Broniewskiego (1964), Nagroda im. Stanisława Piętaka (1965), nagroda Miasta Wrocławia (1965), Nagroda Fundacji Kościelskich (1969), włoska nagroda „Złoty Centaur” (1982), Nagroda Główna Śląska Dolnej Saksonii (1997), Literacka Nagroda Polskiego PEN - Clubu (1998), Nagroda im. Eichendorfa (2002).

Dwa tomiki poezji Urszuli Kozioł były nominowane do Nagrody NIKE: Supliki (2005), Przelotem (2008). ■

**Dorota Skakuj**

regionalistka, pasjonatka historii, autorka publikacji o tematyce związanej z historią i tradycjami Ziemi Biłgorajskiej

Dla katolika krzyże i kapliczki są świadectwem wiary naszej i naszych przodków, świadectwem religijności ale i przywiązania do tradycji. Dowodem na to jest chociażby fakt, że zwyczajowo na miejscu starego, zmurszałego, drewnianego krzyża stawia się nowy, chociażby brzydki i metalowy, ale ten sam symbol wiary. Podobnie kapliczki, jeśli starej nie da się naprawić, gdyż chyli się ze starości, stawia się nową. Czasem nowy krzyż (kapliczkę) stawia się obok starego, czasem zamiast wtedy starego się nie wyrzuca ot tak, gdyż jest to sacrum drzewo poświęcone, które należy spalić.

O krzyże i kapliczki w powszechnej świadomości należy dbać, stąd mieszkańcy u których na posesji znajduje się krzyż czy kapliczka najczęściej się nimi opiekują, chociaż czasami nie pamiętają ani fundatora ani okoliczności postawienia krzyża lub kapliczki. Tak po prostu w powszechnej świadomości robić wypada. Najczęściej też, ktoś kto chciałby zniszczyć krzyż czy kapliczkę na swojej posesji spotyka się z niechęcią i ostracyzmem lokalnej społeczności.

Krajobraz krzyży i kapliczek podlega nieustannym zmianom. Rzecz jednak nie tylko w ilości ale i w rodzaju. Odnosi się to głównie do nowo stawianych krzyży obecnie mało kto stawia już krzyż drewniany, najczęściej stawia się nowe, metalowe, niestety najczęściej pozbawione oryginalności i piękna. Drewniane krzyże, nawet jeszcze nie całkiem zniszczone, też często w imię trwałości wymienia się na metalowe - w ten sposób kosztem dążenia do trwałości, w jakiś sposób zubaża się chyba piękno krajobrazu.

Niestety, nierzadko w starych kapliczkach przydrożnych zmienił się też „Gospodarz”. Nie ma już tam starych, drewnianych rzeźb np. Chrystusa Frasobliwego czy św. Jana Nepomucena, są natomiast współczesne gipsowe figurki np. Matki Boskiej czy papierowe reprodukcje obrazów o tematyce religijnej. Te

Najstarsze kapliczki i krzyże przydrożne w powiecie biłgorajskim

Kapliczki i krzyże przydrożne w krajobrazie powiatu biłgorajskiego zdecydowanie nie są czymś niezwykłym. Są na tyle częste i różnorodne, nowe i stare, drewniane, murowane i kamienne, że niekiedy nie zwracamy na nie uwagi. One po prostu w krajobrazie są. Jest ich na tyle dużo, że prędzej zauważylibyśmy ich brak, gdybyśmy przyjechali kilkudziesięciokilometrową drogą i nie spotkali żadnej kapliczki, niż ich stosunkowo dużą częstotliwość występowania. One nie tylko „oswajają” nasz krajobraz, one są jego nieodłączną częścią, elementem jakże oczywistym.



Radzęcin, kapliczka murowania z 1802r.

wcześniejsze najczęściej albo uległy naturalnemu zniszczeniu albo też ktoś jej po prostu ukradł.

Najstarsze zachowane kapliczki przydrożne w powiecie są w większości murowane, co jest logiczne, gdyż wykonano je z materiału znacznie trwalszego niż drewno. Drewniane krzyże i kapliczki, stawiane z pewnością przez mieszkańców Biłgorajszczyzny także kilkaset lat temu nie zachowały się, gdyż siłą rzeczy uległy zniszczeniu.

Niewątpliwie najstarszą zachowaną kapliczką w powiecie biłgorajskim jest kapliczka w ogrodzeniu kościoła parafialnego pw. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny w Biłgoraju z 1699 roku. To kapliczka słupowa, kamienna, skądinąd najstarszy zabytkowy obiekt w Biłgoraju. Niestety, nie wiadomo z jakiej okazji czy

też na jaką intencję została postawiona.

Zabytkowym obiektem małej architektury sakralnej w Biłgoraju jest też murowana kapliczka typu domkowego ku czci św. Marii Magdaleny w Puszczy Solskiej przy ul. Tarnogrodzkiej. Wybudowano ją na miejscu spalonej w 1794 roku drewnianej kapliczki i gruntownie odnowiono w 1856 roku. Wewnątrz niej znajduje się ołtarz z obrazem świętej z 1792 roku. Jest tam też ocembrowana studnia - cudowne źródło św. Marii Magdaleny i rokokowo - ludowe obrazy z opisem objawień świętej i cudownych uzdrowień dokonanych za jej wstawiennictwem.

W powiecie zachowało się też kilka starych figur kamiennych. Najstarsza figura znajduje się na

słupie na cmentarzu przykościelnym w Józefowie. Jest to rzeźba św. Józefa z Dzieciątkiem na kolumnie z 1762 roku, odnowiona w 1849.

Inne w kolejności według „starszeństwa” figury świętych pochodzą dopiero z 1800 roku. Z tego roku zachowały się trzy figury kamienne św. Mikołaja w lesie koło wsi Brzeziny, św. Stanisława w Aleksandrowie i św. Łukasza w Józefowie (najprawdopodobniej, gdyż rok jest słabo czytelny).

Kolejną ciekawą, ale też starą figurą jest rzeźba św. Jana Nepomucena w Biłgoraju przy ul. Zamojskiej z 1821 roku, gdzie kiedyś znajdowały się już rogatki miejskie i gdzie



Święty Mikołaj, okolice wsi Brzeziny 1800r.

rodziny sitarzy odprowadzały swoich bliskich, gdy ci udawali się na wędrowniki by sprzedawać sita. Stara figura św. Jana Nepomucena (z 1848 roku) na postumencie znajduje się też w Tarnogrodzie, nad stawem w pobliżu cmentarza, natomiast w Lipowcu jest poświęcona temu świętemu murowana kapliczka domkowa z 1856 roku. W Józefowie zachowała się też przydrożna figura św. Jana Nepomucena sprzed 1843 roku, gdyż zachowała się inskrypcja, że w tym roku została przeniesiona.

Jedną ze starszych kapliczek jest też kapliczka kamienna w Radzięcinie z 1802 roku, w której kiedyś znajdowała się rzeźba Chrystusa Frasobliwego, obecnie pusta. Z kolei w Hoszni Abramowskiej jest ciekawa kapliczka kamienna z 1832 roku z rzeźbą Chrystusa Frasobliwego.

Szczególnie dużo starych krzyży, kapliczek i rzeźb przydrożnych znajduje się w Józefowie i jego najbliższej okolicy. Z pewnością



Okolice Korytkowa Dużego, drewniana kapliczka słupowa z 1848r.

wynika to z faktu, że w tej okolicy występują złoża piaskowca, stąd łatwość jego pozyskania i obróbki. Dużo starych figur znajduje się na placu przykościelnym w Józefowie, m.in. krzyż kamienny z 1846 roku i wspomniana już figura św. Józefa na kolumnie.

Zachowało się też kilka drewnianych kapliczek przydrożnych z połowy XIX wieku. W Brodziakach kapliczka z 1840 roku, z 1838 roku w Bukowej, z 1837 roku kłódowa pomiędzy Korytkowem a Andrzejówką, kapliczka słupowa w Korytkowie Dużym z 1848 roku czy kapliczka kłódowa w Sigle z 1850 roku.

Na uwagę zasługują też kamienne krzyże przydrożne - wśród tych najstarszych jest kamienny krzyż przy drodze pomiędzy Józefowem



Krzyż kamienny z 1841r., Brzeziny

a Siedliskami z 1809 roku, w Józefowie z 1849 roku i krzyż w Brzezinach z 1841 roku. W Biłgoraju przy ul. Lubelskiej jest natomiast krzyż żeliwny z 1860 roku na kamiennym postumencie. Z tego samego roku jest też krzyż w Majdanie Nepsykim. W pobliskim Józefowie jest też krzyż morowy z 1848 roku (tzn. z dwoma ramionami poprzecznymi). Kamienne krzyże są w Józefowie i Tarnowoli, oba z 1863 roku, w Tarnowoli jest także drugi z 1864 roku.

Z niektórymi kapliczkami czy figurami związane są liczne legendy, m.in. o brzydkiej Magdzie, która zakochała się w sitarzu Marku i która za wstawiennictwem św. Marii Magdaleny modliła się o łaskę życia z nim lub śmierć bez niego. Magda, według legendy, stała się piękna i Marek oczywiście się w niej zakochał i ją poślubił. Inna legenda opowiadała o chłopie Mikołaju z Brzezin, którego pożarły wilki, a potem w tym miejscu pojawiała się tajemnicza zjawia. Mówiono, że to dusza Mikołaja, która nie miała pogrzebu, gdy postawiono tam figurę św. Mikołaja, zjawy nikt już nie widział.

Kapliczek i krzyży przydrożnych z XIX wieku jest znacznie więcej, dużo też postawiono ich na początku XX wieku, zwłaszcza po roku 1905. Trzeba też podkreślić, że w powiecie jest znacznie większa liczba starych krzyży i kapliczek przydrożnych, jednakże niedatowanych, lub takich, na których inskrypcja została zatarta.

Arkadiusz Nyzio



Arkadiusz Nyzio - studiuje politologię i bezpieczeństwo narodowe na Uniwersytecie Jagiellońskim. Rzecznik Fundacji Przestrzeni Obywatelskiej Pro Publico

Bono. Członek Koła Nauk Politycznych UJ, sygnatariusz Obywatelskiego Komitetu Inicjatywy Referendalnej. Interesuje się historią, doktrynami politycznymi i literaturą. Perkusista krakowskiego zespołu Sokal Hoax.

Kultura polityczna to jedno z tych haseł, które elektryzują polityków i komentatorów życia publicznego. Jest to jednocześnie pojęcie traktowane instrumentalnie, na równi z innymi, takimi jak społeczeństwo obywatelskie myłone z tłumem, czy tolerancja utożsamiana z akceptacją. Rachunek takiego podejścia jest prosty: albo jesteśmy dojrzałą demokracją, co *per se* implikuje nam określony wzorzec postępowania, nazywany właśnie kulturą polityczną, albo wciąż jesteśmy europejskim skansenem, który demokracji – a więc i kultury politycznej – musi się jeszcze uczyć. Nietrudno przy tym zgadnąć w czym interesie leży podtrzymywanie tej sztucznej dychotomii i kto ma Polakom nieść kaganek oświaty. Piszę te słowa w dzień pogrzebu Marka Rosiaka. Tragiczne wydarzenie w Łodzi rozpętało medialno-polityczną burzę, która – ponoć – toczy się właśnie wokół pojęcia kultury politycznej. Zdaniem wielu obserwatorów sceny publicznej, język polityki w Polsce stał się „językiem agresji” i potrzebne są „konkretne” działania, aby ów stan rzeczy odmienić. Służyć ma temu szereg deklaracji i gestów, a także, pod pewnymi względami, kolejna komisja śledcza, wskazująca oczywiście winnych, a przez to „oczyszczająca”, której powołanie postuluje Prawo i Sprawiedliwość. Trudno wprawdzie o większą hipokryzję ze strony polityków, którzy nagle w krytykowanych wciąż przez siebie „pustych gestach” (vide stosunki polsko-rosyjskie), upatrują nagle szansy na zwiększenie kultury politycznej, problem sięga jednak o wiele głębiej. Inwektywy polity-

Krótką rzecz o kulturze politycznej

Wielu chciałoby widzieć kulturę polityczną jako narzędzie, inni – jako instrument. Ci nieliczni woleliby rozpatrywać ją jako cel, do którego należy dążyć. Mało kto jednak patrzy na nią jako na stan świadomości, a tych, którzy w swych dywagacjach próbują umocować ją na solidnych fundamentach, próżno szukać. A już na pewno ostatnim miejscem, gdzie powinniśmy jej szukać, jest ekran telewizora.



ków to bowiem jedynie wierzchołek góry lodowej, a samo podsycanie sporu politycznego nie opiera się tak naprawdę na jednostkowych atakach *ad personam*. Te, choć skandaliczne i wskazujące na niedostatki intelektualne autorów, czynią kulturze politycznej o wiele mniejszą szkodę, niż ciągła gra na emocjach, do której droga prowadzi poprzez usunięcie kwestii merytorycznych z dyskursu publicznego. O to, aby wyeliminować populizm i szkodliwe żonglowanie stereotypami, jakiego przykład daje chociażby Janusz Palikot, wciąż jednak nikt nie zabiega, krytykowane są jedynie słowa, których używa. W tym sensie, wspólny teatr polityków, skupionych na wzajemnym obarczaniu się winą i krytykowaniu za stosowanie metod socjotechnicznych, naprawdę upodobił nas do widzów. Nie wystarczy jednak, abyśmy naszych „aktorów” wygwizdali przy kolejnej okazji, kiedy obiecują nam darmowy internet oraz wyższy standard prowadzenia polityki. Na takiej reakcji zależy bowiem każdej

ze stron, to ona pozwala utrzymywać status quo. Jeśli więc kultura polityczna nie jest tym, do czego sprowadzają ją politycy i media, to na czym polega jej istota?

Rozważania na temat kultury politycznej warto rozpocząć od wspomnianych powyżej fundamentów. Na wstępie warto pokusić się o postawienie tezy, że próby stępienia tego pojęcia, jako wywodzącego się w linii prostej z nauk społecznych, nie mogą stać na przeszkodzie jego rozumienia. Problemy definicyjne, z którymi boryka się teoria polityki, nie mogą przysłonić nam zbioru wartości, z jakimi nierozzerwalnie wiąże się to pojęcie. Fakt, że jest to zbiór niedomknięty nie jest przy tym wystarczającym czynnikiem warunkującym problemy z jego poznaniem. Tym bardziej, że sama polityka nie może być postrzegana jako gra o sumie zerowej. Manicheistyczne przeciwstawianie stanów, w których „kultura polityczna” występuje lub nie, jest znakomitym przyczynkiem do działań demagogicznych, podszy-

cających spór polityczny. Owszem, dzieje się on wprawdzie „na górze”, ale naiwnym byłoby myślenie, że nie przekłada się on na stosunki panujące „na dole”. Z takiego stanu rzeczy czerpią bowiem wszyscy nauczyciele „nowoczesności”, na podobnej zasadzie, jak w przypadku kultury politycznej, przeciwstawiający sobie szereg innych pojęć, takich jak „postęp” i „tradycja”. Czym są więc te fundamenty? Korzystając z prac Gabriela Almonda, pioniera tej problematyki, a także Bingham Powella, Jerzego Wiatra i Władysława Markiewicza, można stwierdzić, że zaliczają się do nich między innymi: wiedza o polityce i zainteresowanie nią, sądy wartościujące jej dotyczące, emocjonalna strona postaw politycznych, uznane w społeczeństwie wzory zachowań politycznych, uczucia przywiązania i zaangażowania obywateli sprawami państwa, świadomość historyczna, charakter przywództwa politycznego, reguły gry politycznej i zasady edukacji politycznej. Jak przełożyć ten wzajemnie ząbający się i uzupełniający katalog na prozę życia codziennego? Kluczem winna stać się szeroko pojęta świadomość obywateli. To właśnie z niej wywodzą się bowiem pozostałe elementy. Bez świadomości nie można mówić o samorządności, społeczeństwie obywatelskim i tolerancji, wreszcie – nie jest możliwym należyte artykułowanie potrzeb społeczeństwa i rozliczanie polityków z ich realizacji. Bez świadomości akt wyborczy pozostanie pustym gestem – wrzuceniem kartki do urny w dzień wyznaczony przez odpowiedni organ. Bez świadomości określone idee pozostają traktowanymi instrumentalnie hasłami, nie zaś podstawami faktycznego działania. Wobec tego, aby móc marzyć o wysokiej kulturze politycznej, należy porzucić owo szkodliwe podejście, mówiące, że aby w ogóle zaistniała konieczna jest kolejna „nowa jakość w polityce”, wyrażona populistycznymi hasłami o lewicowej proveniencji oraz równie nonsensowna prawicowa riposta w postaci emocjonalnego zaostrenia dyskursu. Żadna deklaracja, zarówno pisemna, jak i wyrażona w telewizyjnym studiu, nie zmieni stanu rzeczy, a wpłynie jedynie na petryfikację status quo. Owszem, wzór może pochodzić także „z góry”, ale odpowiedzialność

spoczywa na całym społeczeństwie. Polityka nie istnieje bowiem jedynie w Warszawie czy Krakowie, nie da się zamknąć jej w salach sejmowych czy kancelariach. Polityka to my wszyscy, więc to na nas spoczywa odpowiedzialność za kształt przestrzeni publicznej. Wbrew temu, co wielu polityków od lat próbuje nam wmówić, w najważniejszych kwestiach nie jesteśmy na ich skazani. Nie oznacza to oczywiście tworzenia kolejnego antagonizmu, przedmiotem naszych rozważań nie jest bowiem „czy?”, ale „jak?”. Społeczeństwo posiada instrumenty, nie tylko te formalno-prawne, aby w twórczy sposób współkształtować państwo. Znakomitym przykładem takiego działania są inicjatywy obywatelskie, działające na polu szeroko rozumianej kultury czy edukacji. Aktywność obywatelska nie zrodzi się jednak w próżni i jeśli nie pokusimy się o działania promocyjne, o jasne wykazanie, że świadomy obywatel to silny obywatel, cieszący się pełną podmiotowością, pozostanie nam tylko liczyć na fakt, że któraś z kolei konferencja prasowa doprowadzi do zbiorowej iluminacji naszych demokratycznie wybranych przedstawicieli. Powyższe rozważania siłą rzeczy ukierunkowują nas na coraz mniejsze i mniejsze komórki społeczne. Chociaż określenie to zakrawa na dziwne połączenie truizmu i absurdu, należy stwierdzić, że kultura polityczna, o jakiej marzymy, zaczyna się w domu, w szkole, pracy, osiedlu

i dzielnicy. Wypływa z przekonania, że oś sporu „my” kontra „oni” nie jest i nigdy nie stanie się elementem budulcowym więzi społecznych, że jeśli zamknijemy się w naszym własnym światku, czyż inny światek pozostanie zamknięty przed nami. Tylko poprzez współdziałanie, nawet podporządkowane doraźnym celom danej wspólnoty, ulega ona wzmocnieniu i upodmiotowieniu. Warto o tym pamiętać przy okazji kolejnych wyborów. Najbliższa okazja ku temu nadarzy się już 21 listopada. W podsumowaniu jeszcze raz koniecznym staje się odniesienie do języka polityki i mediów. Z jednej strony słyszymy wciąż o problemach kultury politycznej w Polsce, z drugiej zaś ci sami politycy i publicyści na wyścigi obrzucają się wyzwiskiem „polityczności”. Dopóki słowo to będzie budziło w społeczeństwie pejoratywne skojarzenia, wysoka kultura polityczna rzeczywiście pozostanie dla nas zbiorem definicji stworzonych przez socjologów polityki. Przyznanie, że jesteśmy częścią polityki, że wiele spośród naszych codziennych działań ma charakter polityczny, wreszcie, że polityka jest dla nas, stanowić będzie pierwszy spośród kroków prowadzących do prawdziwej zmiany w polskim życiu publicznym, wpływając na kształt naszej kultury politycznej. Być może dzięki temu wreszcie przestaniemy czerpać wzorce postępowania z zachowań polityków, a oni zaczną to robić z naszych. ■



fakty.interia.pl



Piotr Flor

pasjonat, regionalista, długoletni współpracownik gazety Tanew, autor publikacji dotyczących mało znanych faktów z historii Biłgoraja

Tytuł „państwowego lekarza powiatowego” w Biłgoraju możemy znaleźć dzisiaj m.in. w statucie Powiatowego Szpitala św. Rocha w Tarnogrodzie, który rzecz jasna podlegał naszemu sejmikowi. A trzeba w tym miejscu zaznaczyć, iż został on ustanowiony przez wojewodę lubelskiego Józefa Bolesława Różnieckiego dopiero w lipcu 1933 roku.

Nieco wcześniej, bo już w 1928 roku, określał go podobnie również autor raportu o stanie zdrowia w powiecie biłgorajskim, nazywając wyżej wspomnianego „lekarzem sejmikowym”. I nic w tym dziwnego, albowiem faktycznie był on zatrudniany od początku przez radę konkretnego powiatu.

Jeśli chodzi o zakres ich obowiązków i kompetencji, do podstawowych zadań lekarza przy naszym starostwie należała od czasu jego powołania (tj. od 1924 roku), przede wszystkim wzmożona aktywność w dziedzinie poprawy stanu sanitarnego miasta i powiatu.

Oczywiście wiązało się to z ówczesną sytuacją zdrowotną tutejszych mieszkańców, nękanych wieloma chorobami, w tym także zakaźnymi, przyniesionymi jeszcze przez pierwszą wojnę światową. A było ich wtedy, co nie miara: dur brzuszny, dur plamisty, gruźlica, jaglica, błonica, ospa, szkarlatyna, odra, róża i czerwonka.

Biorąc pod uwagę fakt, iż dochodził do tego także brak odpowiedniego ośrodka zdrowia w naszym mieście, połączony z jedyną, i co tu dużo mówiąc, słabo zaopatrzoną apteką p. Jasińskiego, dojdziemy łatwo do wniosku, że była to bardzo ciężka i odpowiedzialna praca.

Rzeczywiście nie było u nas wówczas prawie niczego, a zwłaszcza szpitala, czy lekarzy. Co prawda, po rosyjskim doktorze Jepifanowie, pierwsi polscy medycy (lek. med. Pawluć i lek. med. Zofia Warchałowska) pojawili się stosunkowo szybko w Biłgoraju, bo w latach 1919-1922, i nawet rozpoczęto

Biłgorajscy lekarze powiatowi społecznicy i ... karierowicze

Specyficzny urząd lekarza powiatowego oraz równorzędnego mu lekarza weterynarii pojawił się zasadniczo w naszym państwie wraz z odzyskaniem upragnionej niepodległości. Co ciekawe, tego pierwszego zaczęto z czasem nazywać także „lekarzem państwowym”, a to z tej racji, iż od początku podlegał jedynie właściwemu sobie staroście.

budowę właściwej placówki medycznej, jednakże stanęła ona na długo już w 1924 roku, a tutejsze Towarzystwo Czerwonego Krzyża (z czasem PCK) oraz Towarzystwo Przeciwgruźlicze uruchomiły swą przychodnię przeciwgruźliczą dopiero dwa lata później.

Podobnie było zresztą z Kasą Chorych, która swe ambulatorium otworzyła w roku następnym, a jeśli chodzi o drugą przychodnię, należącą już do Ubezpieczalni Społecznej, zaistniała ona jeszcze później, bo aż w latach trzydziestych ubiegłego wieku. Co gorsze, z powodu wojny z bolszewikami, został zlikwidowany wcześniej (tj. w 1920 roku) także niewielki Szpital Epidemiologiczny, uruchomiony staraniem samego Naczelnego Nadzwyczajnego Komisarjatu do Walki z Chorobami Zakaźnymi.

Stąd też wszystko trzeba było budować tu znowu od podstaw, począwszy rzecz jasna od walki z grasującymi epidemiami, czy też działalnością oświatową, czy też stosowaniem szczepień ochronnych oraz restrykcjami w zakresie higieny, a w razie konieczności także dezynfekcją. Na prowadzenie wyżej wymienionych akcji ustanowiono nawet dla lekarza przy naszym starostwie odpowiedni budżet.

W niniejszej pracy wspierał go z urzędu nadzorca sanitarny, odpłacany również przez sejmik, a także powołana przez Naczelnego Nadzwyczajnego Komisarjatu (jeszcze w 1919 roku) ruchoma Kolumna Sanitarna, z jej niezapomnianym, ogromnym kotłem parowym do gotowania odzieży, przewożonym końmi do ognisk chorób zakaźnych, z felczerem Franciszkiem Kanią na czele.

Jej działalność z pewnością przyczyniła się do poprawy sytuacji zdrowotnej w naszym powiecie, podobnie zresztą jak późniejsza budowa nowoczesnego szpitala w Biłgoraju (rozpoczęta w 1922

roku), czy też otwarcie wspomnianych przychodni oraz Ośrodka Zdrowia ze stacją Opieki nad Matką i Dzieckiem (w 1927 roku).

Jednak największy wpływ na zmianę ówczesnego stanu sanitarnego miało właśnie zatrudnienie lekarza sejmikowego. Albowiem to dzięki jego wielkiemu zaangażowaniu, z pomocą odpowiednich władz, zniknęły w końcu z miejskich rynsztoków oraz wiejskich obejść brudy, będące przyczyną groźnych chorób.

Poprawiające się zdrowie okolicznej ludności wpływało rzecz jasna sukcesywnie na status lekarza powiatowego. Nic więc dziwnego, że owa funkcja, odgrywająca tak istotną rolę w systemie międzywojennej opieki medycznej, stała się szybko intratną posadą.

Z pewnością trzeba było o nią coraz mocniej zabiegać, ale było o co, skoro zwycięzca konkursu stawał się od razu trzecią najważniejszą osobą w mieście, zaraz po proboszczu i staroście biłgorajskim. W międzyczasie zresztą doszły kolejne uprawnienia oraz zmieniły się zadania, które powierzono temu doktorowi.

A było ich coraz więcej, począwszy od weryfikacji i aprobaty dyplomów lekarskich personelu medycznego, przez prowadzenie badań okresowych wśród młodzieży szkolnej oraz funkcjonariuszy państwowych (od 1927 roku), po systematyczne zwalczanie gruźlicy, z wystawianiem zaświadczeń o odbytych obowiązkowo szczepieniach ochronnych włącznie.

Oprócz tego ciążyła na nim dodatkowo misja wyposażania Szpitala Powiatowego w Biłgoraju (od 1928 roku), połączona z nominowaniem jego dyrektorów i aktywnym udziałem w radzie Szpitala Sejmikowego w Tarnogrodzie (od 1933 roku), obok starosty, ordynatora tej placówki, architekta i sekretarza

naszego powiatu, a także praca społeczna w miejscowych przychodniach.

Do niego również należało z urzędu ściganie i karanie tutejszych znachorów lub „partaczy”, wykorzystujących bezlitośnie biedę i łatwowierność okolicznych mieszkańców w zakresie opieki medycznej.

Z czasem do jego licznych obowiązków doszła jeszcze obecność przy ekshumacjach żołnierzy polskich, poległych w wojnie obronnej z Niemcami (w 1940 roku) i zastrzelonych lub zamordowanych przez okupanta partyzantów (w 1944 roku), a tuż po niej także badanie poborowych, personelu nauczycielskiego oraz sprawowanie opieki medycznej nad funkcjonariuszami Milicji Obywatelskiej i Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego.

Jako urzędnik państwowy ustanowiony lekarz miejscowego starostwa posiadał oczywiście swoją służbową pieczęć oraz druki. W przypadku Biłgoraja była nią metalowa okrągła pieczęć, zawierająca pośrodku wizerunek orła, z napisem na otoku: Starostwo Pow. Biłgorajskie Lekarz Powiatowy.

Jeśli chodzi o wspomnianych medyków, od czasów II Rzeczypospolitej, aż do lat pięćdziesiątych ubiegłego wieku, byli nimi w kolejności: dr Ryszard Kopciewicz, dr Henryk Safjan, dr Józef Kulesza, dr M. Radajewski, dr Witold Mieszkowski-Odrowąż, dr Jan Snacki, dr Ignacy Lesiuk oraz powtórnie dr Witold Mieszkowski.

Oczywiście działali tutaj razem z nimi także powiatowi lekarze weterynarii, zatrudnieni również przez sejmik. Poza czuwaniem nad stanem zdrowotnym zwierząt, nadzorowali oni ponadto ubój w rzeźniach oraz kontrolowali stan rakarni.

Niestety oprócz pioniera Skalisza (pracował w latach 1918-1920), znamy do dzisiaj zaledwie ostatniego z nich Jana Mike, który pełnił swą funkcję od 1931 roku, aż do wybuchu drugiej wojny światowej.

Większość wspomnianych lekarzy zapisała się chlubnie w dziejach Biłgoraja. Stąd też warto przypomnieć sobie, chociaż na chwilę, ich niezwykle sylwetki.

Dr Ryszard Kopciewicz (1924-1927)

Został naszym pierwszym lekarzem powiatowym po odzyskaniu

niepodległości przez Polskę. Do Biłgoraja przybył w połowie 1922 roku. O jego niewątpliwym doświadczeniu i rozległej wiedzy świadczy fakt, iż rok później powołano go do I Rady Lubelskiej Izby Lekarskiej, którą tworzył odtąd wraz z 24 innymi doktorami z Lublina, Puław, Chełma, Krasnegostawu, Siedlec, Drohiczyna, Brześcia nad Bugiem, Sterdyni, Kowla, Włodzimierza, Krzemieńca, Równego oraz Łucka.

Na nieszczęście swój urząd przy biłgorajskim starostwie zaczął pełnić dopiero w 1924 roku, kiedy to doszło już do niebezpiecznego kryzysu walutowego w odrodzonej Rzeczypospolitej. Właśnie z tego powodu za jego kadencji, wskutek pierwszej powojennej hiperinflacji, aż dwukrotnie przerywano budowę niewielkich pawilonów miejscowego Szpitala Powiatowego (tj. w 1924 i 1925 roku), którą rozpoczęto z wielkim trudem tuż przed jego przybyciem.

Chcąc uchronić niszczące mury szpitalne przed dalszą erozją postanowił osobiście pokryć je dachem w 1926 roku. Został za to niestety zwolniony przez naszego starostę (tj. Ignacego Bobka) już na początku czerwca 1927 roku, chociaż dokonał tego, wobec braku funduszy w sejmiku, własnym kosztem.

Poza działalnością oświatową w zakresie higieny oraz stosowaniem szczepień ochronnych, a także badaniem czystości wody na terenie powiatu, odwiedzał dodatkowo dwa

razy w tygodniu chorych na tyfus w szpitalu tarnogrodzkim. Jak na ironię losu, odszedł od nas zaledwie na kilka miesięcy przed otwarciem tej długo oczekiwanej placówki.

Dr Henryk Safjan (1927-1932)

Przejął urząd dr Kopciewicza zaraz po jego zwolnieniu. Jako drugi lekarz sejmikowy w Biłgoraju dążył do uruchomienia przychodni przeciwgruźliczej w mieście oraz egzekwował zgłaszanie wykrytych chorób zakaźnych u pacjentów przez tutejszy personel medyczny.

Oprócz aktywnej walki z nimi, a także dezynfekcji skażonych ujęć wody, czynił ponadto dalsze starania (wraz z tutejszym Komitetem Budowy Szpitala) o pozyskanie rządowych funduszy, niezbędnych do ukończenia i wyposażenia tego obiektu.

Niestety mimo początkowego zaangażowania w tę sprawę, po otwarciu niniejszej placówki zaczął gorliwie popierać plany finansowe nowego starosty (tj. Tadeusza Szalowskiego), odmawiając odtąd, razem z sejmikiem, dalszych dotacji na rozwój pierwszego Szpitala Powiatowego w Biłgoraju.

Według ówczesnego dyrektora tegoż ośrodka medycznego (dr Miłosza Martynowicza) był bardzo chwiejnym urzędnikiem, utrudniającym mu kierowanie powierzonym obiektem, wskutek czego musiał on opuścić Biłgoraj po czterech latach zmagania z całym sejmikiem (w 1932 roku).



Najstarsze pawilony Szpitala Powiatowego w Biłgoraju, które na własny koszt pokrył dachem nasz pierwszy lekarz powiatowy dr Ryszard Kopciewicz. Właśnie za to nader osobiste przedsięwzięcie został on później zwolniony ze stanowiska.

Jednak to dzięki niemu posiadamy dzisiaj dokładną wiedzę o stanie zdrowia w powiecie biłgorajskim, wskutek opublikowanego wówczas raportu pt.: Stan sanitarny powiatu biłgorajskiego (dziesięciolecie 1918-1928 działalności władz sanitarnych na terenie powiatu), który ukazał się drukiem już na początku jego kadencji, tj. w 1928 roku.

Dr Józef Kulesza (1932-1933)

Był trzecim z kolei lekarzem, zatrudnionym przez starostwo biłgorajskie. Co ciekawe, sprawował swój urząd najkrócej ze wszystkich lekarzy powiatowych w Biłgoraju, bo tylko ok. jednego roku.

Poza standardowym dbaniem o stan sanitarny powiatu oraz pracą w naszych przychodniach, pełnił dodatkowo funkcję kierownika jedynej placówki charytatywnej w mieście, którą w owym czasie stanowił punkt Polskiego Czerwonego Krzyża. Udzielał się w nim oczywiście społecznie.

Jego kadencja przebiegała bardzo burzliwie, ponieważ nieustannie musiał się ścierać z porywczym i konfliktowym starostą Szałowskim. Zmarł nagle po jednej z wielu kłótni, bez większych zasług dla miejscowej służby zdrowia.

Dr M. Radajewski (1933-1938)

Po śmierci dr Kuleszy został czwartym lekarzem powiatowym w Biłgoraju. Wcześniej (tj. od 1931 roku) był kierownikiem tutejszego Ośrodka Zdrowia (tzw. Kropli Mleka), działającego w ramach Polskiego Czerwonego Krzyża, w którym jako jednym z niewielu w całym województwie lubelskim, udzielano bezinteresownie porad lekarskich.

Po swej nominacji pracował w nim dalej społecznie, wraz z innymi lekarzami, w przychodni przeciwgruźliczej i przeciwjagliczej. Za jego kadencji stan zdrowotny mieszkańców powiatu poprawił się już na tyle, iż funkcja dezynfektorów zaczęła powoli zanikać.

Jeśli chodzi zaś o szczepienia ochronne, stosowano je nadal, z tym że bardziej profilaktycznie. Obowiązek ich kontroli spoczywał dalej na nim, tak samo, jak tuż po odzyskaniu niepodległości.

Dr Witold Mieszkowski-Odrowąż (1938-1939)

Następca dr Radajewskiego, zwany przez współczesnych Judy-

mem Zamojszczyzny, przybył do Biłgoraja ok. 1938 roku z Postaw, gdzie również był lekarzem powiatowym. Zanim jednak został doktorem, wstąpił najpierw na ochotnika do odrodzonego Wojska Polskiego i wzięwszy udział w wojnie polsko-bolszewickiej w 1920 roku, rozpoczął studia na Wydziale Inżynierii Lasowej Politechniki Lwowskiej.

Dopiero zostawszy inżynierem leśnikiem (w 1926 roku), po kilku latach pracy w lasach Białowieży, wraz z przeniesieniem do rezerwy ze stopniem podporucznika 6 pp Leg. w Wilnie, podjął studia medyczne na pobliskim Uniwersytecie Stefana Batorego. Ukończywszy je w 1936 roku, po awansie na porucznika rezerwy, podjął tam swą pierwszą pracę jako lekarz, skąd po przeniesieniu do Postaw, trafił w końcu do Biłgoraja.

Pełnił swój urząd przy naszym starostwie aż do wybuchu drugiej wojny światowej. Po mobilizacji udał się stąd do wojskowego 3 Szpitala Okręgowego w Sokółce k. Grodna. Otrzymawszy na miejscu przydział do 361 szpitala polowego, po wcielaniu do 103 Pułku Szwolężerów został na krótko także lekarzem pułkowym. Niestety, po inwazji Związku Radzieckiego na Polskę dostał się już 17 września 1939 roku do niewoli sowieckiej.

Udało mu się z niej zbiec z dwoma oficerami, dzięki czemu po wielu trudach dotarł ostatecznie do Szwecji, a stamtąd do Francji. Na nieszczęście trafił tam w roku następnym powtórnie do niewoli, tym razem niemieckiej.

Przebywał w niej już do końca wojny. Przeżywszy gehennę hitlerowskich więzień oraz obozów koncentracyjnych (m.in. Buchenwaldu), w których z narażeniem życia udzielał nadal pomocy medycznej współwięźniom, powrócił w czerwcu 1945 roku do Biłgoraja.

Z powodu agresji niemieckiej na Rzeczpospolitą nasz piąty lekarz sejmikowy nie zdążył wykazać się na swym stanowisku, ale to właśnie on, po powrocie z niewoli, rozbudował miejscową służbę zdrowia.

Dr Jan Snacki (1939-1944)

Zostając szóstym z kolei doktorem przy starostwie biłgorajskim, zapisał się najgorzej w dziejach naszych lekarzy sejmikowych. Został mianowany na ten urząd (tj. Krei-

sarz) przez Niemców, którzy po dwumiesięcznej przerwie, spowodowanej mobilizacją jego poprzednika oraz inwazją Związku Radzieckiego na Polskę, dopiero w listopadzie 1939 roku zorganizowali tutaj swoje okupacyjne władze.

Według ówczesnego dyrektora miejscowego szpitala, dr Stanisława Pojaska, który stał się odtąd jego podwładnym, razem z pomagającym mu małżeństwem lekarzy Kowalików z Frampola oraz z dr Leopoldem Góranowskim, pracującym społecznie w biłgorajskiej Kasie Chorych, osobiście ubiegał się o to stanowisko u szefa Służby Zdrowia w Generalnym Gubernatorstwie w Krakowie.

Co ciekawe, jego kandydaturę poparła nawet wdowa po rozstrzelanym przez Wojsko Polskie szpiegu niemieckim, nadleśniczym Ryszardzie Müllerze, z którym zaprzyjaźnił się po przybyciu do Biłgoraja (ok. 1934 roku).

Studia medyczne ukończył w Warszawie, po uprzednim opuszczeniu seminarium duchownego. Stamtąd udał się najpierw do Józefowa Ordynackiego, gdzie został lekarzem miejskim. Zasłynął w nim z niewiarygodnego oszukiwania miejscowej ludności podczas badań w swym gabinecie.

Do jego ulubionych sztuczek należało m.in. prześwietlanie chorych zwykłą latarką w zmyślnej szafie oraz sprowadzanie dla nich drogich leków aż z... Japonii, a także wypisywanie tasiemcowych recept dla aptekarzy.

Po osiedleniu się w Biłgoraju zamieszkał w dworku Wojtasiwiczów przy ul. Nadstawnej, gdzie także miał swój gabinet lekarski i dentystyczny, czynny od 1939 roku tylko dla Niemców.

Jako Kreisarzt wstąpił w czerwcu 1940 roku do powstałej właśnie w Biłgoraju Rady Opiekuńczej Powiatowej (ROP), podlegającej Radzie Głównej Opiekuńczej (RGO) w Krakowie, której prezesem był sam ordynat Jan Zamojski. Jednak mimo tego nie uległ wówczas prośbom dr Pojaska i małżeństwa Kowalików o wstawiennictwo za dr Góranowskim, który będąc kapitanem rezerwy, został aresztowany przez Niemców razem z całą miejscową inteligencją, wskutek czego zginął on w Oświęcimiu.

W październiku tego roku ucze-

stniczył z urzędu w ekshumacjach żołnierzy Wojska Polskiego, prowadzonych na obszarze naszego miasta, zlecając swe zastępstwo na terenie gminy Puszcza Solska dr Michałowi Kowalikowi.

Przez całą swą kadencję utrudniał życie podległym mu lekarzom biłgorajskim, grożąc im stale lub donosząc na nich do Niemców. Na domiar złego, wiedząc o planowanej przez nich akcji unicestwienia miejscowych Żydów, nie zrobił niczego, aby ich ocalić. Co ciekawe, po kilku udanych akcjach odwetowych na okupancie, w obawie o swoje życie zaczął z czasem nosić przy sobie dwa opatrunki osobiste.

Według autora książki "Paprocie zakwitły krwią partyzantów", zdradził również miejsce lokacji szpitala polowego, zorganizowanego przez Komendę Obwodu biłgorajskiego AK dla rannych partyzantów, przywiezionych furmankami spod Osuch, który został doraźnie zorganizowany w starej fabryce tkanin pod Frampolem.

W ostatnich dniach okupacji niemieckiej nie chciał podpisać nominacji na dyrektora filialnego szpitala we Frampolu poleconemu przez dr Pojaska por. AK Zbigniewowi Krynickiemu (ps. Korab), ale ze strachu o swe życie w końcu uległ.

Po wyzwoleniu naszego miasta (24 lipca 1944 roku) wstąpił do Wojska Polskiego i został lekarzem jednego ze szpitali polowych. Jednak szybko odkryto jego współpracę z okupantem, za co został aresztowany i osadzony w biłgorajskim więzieniu. Został z niego odbity przypadkowo przez żołnierzy AK na początku 1945 roku, podczas udanej akcji uwolnienia towarzyszy broni, m.in. Tadeusza Iwanowskiego „Neya”.

Bardzo szybko trafił jednak powtórnie do naszego więzienia, z którego został wywieziony już w kwietniu 1945 roku, prawdopodobnie w głąb Związku Radzieckiego.

Dr Ignacy Lesiuk (1944-1946)

Do kampanii wrześniowej był ostatnim kierownikiem przychodni przeciwgruźliczej w Biłgoraju, otwartej jeszcze przez Towarzystwo Przeciwgruźlicze i Towarzystwo Czerwonego Krzyża w 1926 roku. Po wyzwoleniu naszego miasta został

pierwszym lekarzem powiatowym po wojnie (w ogóle siódmym).

Pracując w lecznictwie otwartym, wspólnie z dr Michaliną Szmidt i jej mężem Stefanem, który zdążył powrócić z frontu, a także z dr Stanisławem Pojaskiem, dr Michałem Kowalikiem i jego żoną oraz z dr Walerianem Szczepankiewiczem i przybyłym rok później dr Witoldem Mieszkowskim, rozpoczął odbudowę tutejszej służby zdrowia.

Co ciekawe, w spełnianiu jego zadań, wspierali go znowu nasi dezynfektorzy (m.in. Edward Węgrzyn, Mieczysław Niespodziewański, Czesław Ludwik oraz Zygmunt Łęgowicz) wraz z kontrolerem sanitarnym, którym był nadal niespożyty Franciszek Kania.

Swe urzędowanie rozpoczął pod koniec lipca 1944 roku, kiedy to razem z dr Stefanem Szmidtem, został wybrany na członka „Komitetu Opieki Społecznej oraz Zdrowia”, utworzonego właśnie przez komunistyczną Miejską Radę Narodową, będącego o dziwo pod zarządem ks. prałata Bronisława Kiełbasy (pochowany na cmentarzu przy ul. Lubelskiej).

Na początku sierpnia 1944 roku uczestniczył z urzędu jako biegły w pracach Komisji Sądowo-Lekarskiej, (obok sędziego grodzkiego Józefa Rutkowskiego oraz protokolanta Jana Malawskiego), podczas niezapomnianej ekshumacji partyzantów, zamordowanych przez hitlerowców na Rapach. Zdał wówczas, na podstawie oględzin ich zwłok, przerażającą relację o ogromie zbrodni faszystowskich na bohaterskich mieszkańcach naszej ziemi biłgorajskiej.

To właśnie za jego kadencji otwarto już w połowie sierpnia 1944 roku Powiatowy Ośrodek Zdrowia w Biłgoraju z trzema Poradniami (tj. przychodniami): Ogólną, prowadzoną przez dr Stefana Szmidta, Przeciwgruźliczą, prowadzoną najpierw przez dr Waleriana Szczepankiewicza, następnie zaś przez dr Witolda Mieszkowskiego, a także Dziecięcą, prowadzoną przez dr Michalinę Szmidt.

Jeśli chodzi o niego, pracował również w tym ośrodku, ale w przychodni przeciwwenerycznej i przeciwjagliczej. Swe chlubne urzędowanie zakończył z dniem 30 września 1946 roku.

Dr Witold Mieszkowski-Odrowąż (1946-1950)

Został wybrany na ten urząd powtórnie już w październiku 1946 roku. Jako ostatni, tj. ósmy z kolei, lekarz powiatowy przy dawnym starostwie biłgorajskim, był jednocześnie kierownikiem miejscowego Ośrodka Zdrowia.

Co ciekawe, zaraz po powrocie z niewoli i po przeniesieniu do rezerwy, wstąpił zarówno do tutejszego Oddziału Ligi Morskiej (jako członek zarządu, obok samego ks. kanonika Koziółkiewicza), jak i do lokalnego Oddziału PCK, stanowiąc razem z dr Michałem Kowalikiem i innymi jego powojenne władze (od 1948 roku).

Za swojej kadencji rozbudował naszą służbę zdrowia, organizując w jej strukturach Powiatową Stację Pogotowia Ratunkowego (w 1950 roku). Niniejsza placówka, ulokowana w budynku PCK, wyposażona pierwotnie tylko w jedną karetkę, rozrosła się z czasem do prężnej kolumny sanitarnej. Na jej pierwszego kierownika mianował dr Stefana Szmidta.

Tuż przed odejściem do lecznictwa kolejowego w Zwierzyńcu (w listopadzie 1950 roku), z pomocą krewnego dr Pojaska, przyczynił się także do sprowadzenia przez biłgorajską służbę zdrowia używanego aparatu rentgenowskiego, który został nam подарowany przez armię amerykańską.

Po objęciu nowej placówki medycznej poświęcał się nadal swym pacjentom, aż do przejścia na emeryturę. Zmarł w 1979 roku w Zwierzyńcu. Warto w tym miejscu wspomnieć jeszcze fakt, iż kilka lat wcześniej, przyczynił się razem ze wspaniałą malarką Roztocza, Aleksandrą Wachniewską oraz z kilkoma leśnikami zwierzynieckimi, do powstania pobliskiego Roztoczańskiego Parku Narodowego (w 1974 roku).■



Waldemar Rataj



prawnik, politolog, ekspert d/s zarządzania w administracji i instytucjach publicznych; specjalizuje się w zarządzaniu kulturą i komunikacją społeczną;

prezes Fundacji Przestrzeni Obywatelskiej Pro Publico Bono; współtwórca wielu programów i instytucji społeczeństwa obywatelskiego

Tegoroczny cykl „Drzewa” w ogromnej mierze opierał się na współdziałaniu z gospodarzami świadomymi wartości miejsc w których żyją, albo w których tworzą swoje dzieła społeczne, czy artystyczne. Te miejsca oraz ich mieszkańcy zostali w pewnym sensie skonfrontowani z ideami zawartymi w tekście Myśliwskiego.

Spotkania twórców i widzów - mieszkańców danej miejscowości, jakie stały się możliwe dzięki przedsięwzięciu artystycznemu Fundacji Kresy 2000, wzmacniają i uwypuklają ich dotychczasową rolę obok wydobywania i użytkowania danego miejsca dziedzictwa, aktywność tych osób prowadzi do ponownego ich odkrycia, a nawet do wskazania potencjału umożliwiającego mieszkańcom takiego obszaru odnowienie własnej tożsamości i zainicjowanie rozwoju lokalnej wspólnoty.

Dzięki temu, mieszkańcy mogą zobaczyć więcej - nie tylko sztukę odgrywaną przez aktorów, ale także część własnej historii, a w istocie część samych siebie. Nadaje to kolejnym odsłonom spektaklu specyficzny charakter obywatelskiego zgromadzenia. „Drzewo”, w swej szczególnej postaci, od początku traktować można więc także jako sztukę społecznej komunikacji.

„Pielgrzymowanie teatralne - od drzewa do drzewa” stanowi wyraz pewnej oryginalnej koncepcji Stefana Szmidta, człowieka kultury integralnej; twórcy i obywatela, który w naturalny dla siebie sposób, za pośrednictwem tekstu Myśliwskiego, potrafi stworzyć warunki autentycznego „spotkania”. W spotkaniu dopiero otwiera się możliwość zainteresowania własnym dziedzictwem, a w konsekwencji także określenia swej tożsamości. Spe-

„Drzewo” Stefana Szmidta - teatr, jako rozmowa o tożsamości Polaków.

Kolejne odsłony „Drzewa”, dramatu Wiesława Myśliwskiego, w nowej inscenizacji Stefana Szmidta, stanowią część projektu sceny polnej Fundacji Kresy 2000 „Pielgrzymowanie teatralne - od drzewa do drzewa”, znakomicie wpisały się w debatę, jaką w roku ubiegłym zainicjowała Fundacja Przestrzeni Obywatelskiej Pro Publico Bono pod wspólnym tytułem: „Rozmowy Polskie - Kultura Pamięci”. Walory sztuki i szeroki kontekst społeczny, jaki za nią stoi, skłaniają do zwrócenia uwagi na fenomen działalności twórczej w tym przypadku teatru - tradycyjnie jednego z najważniejszych czynników wpływających na kształtowanie kultury pamięci.

ktakl, w swej strukturze, łamie standardową, schematyczną relację między widownią, a sceną. Przejście pomiędzy bohaterami spektaklu a jego widzami-gospodarzami miejsca, jest płynne i autentyczne.

Warto przy tym zauważyć, że owo ponowne odkrycie teatru, jako kulturotwórczego narzędzia, służącego także do prowadzeniu komunikacji społecznej, odbywa się w warunkach, w których mamy do czynienia z systematyczną jej degradacją, jako specyficzną dziedziną życia publicznego, ale również z wyobcowaniem dziennikarstwa, jako - sfery twórczości. Sprzyja temu obecny kształt mediów, których rola coraz częściej wpływa destrukcyjnie na stosunki społeczne. Tym bardziej więc inicjatywy, takie jak „Pielgrzymowanie teatralne - od drzewa do drzewa”, stanowią wartość trudną do przecenienia.

Za ich sprawą, teatr znów staje się wzorcotwórczy i sprzyja stawianiu pytań o tożsamość danej zbiorowości, mobilizując nas, także jako obywateli, do refleksji na temat idei obecnie organizujących nas we wspólnotę - tę lokalną, narodową, religijną, ale i tę globalną, do której przynależymy nie przez fakt powszechnej komunikacji, ale poprzez nasze człowieczeństwo i przez uświadomienie sobie wiążącego charakteru norm prawa naturalnego.

Używając kontekstów historycznych, odwołując się do tożsamości lokalnej, przywołując pamięć o konfliktach i napięciach etnicznych, religijnych oraz personalnych zaszłościach, a więc wszystkich tych elementów, które składają się na

nasze dzieje, uwypuklone zostaje to, z czym przez lata nie zdołaliśmy się jeszcze uporać. Dotykając różnych postaw, ujętych w poszczególne, alegoryczne wydarzenia i postacie, „Drzewo” przedstawia zatem jednocześnie wszystko to, z czego składa się pojęcie Polska. W tym kontekście jest to więc także sztuka o wydźwięku uniwersalnym, czy też wręcz ponadczasowym. Każde miejsce, do którego dociera „Drzewo”, ma bowiem swoją własną historię i tożsamość. Tym samym, w jego ramach skupiają się losy nie tylko danej społeczności, ale także dzięki teatralnej pielgrzymce - losy całej wspólnoty narodowej.

Fundamentem, na jakim opiera się tożsamość każdego narodu jest jego kultura. Stąd tak istotnym jest, aby osoby bezpośrednio odpowiedzialne za jej kształt, czyli przede wszystkim twórcy, podejmowali częściej refleksję nad odpowiedzialnością człowieka za wspólnotę, a w tym także nad społecznymi skutkami własnej twórczości artystycznej, czy intelektualnej. To właśnie dlatego tak ważnym czynnikiem kulturotwórczym jest wolność artystów i uczonych, intelektualistów i dziennikarzy, wolność twórców dzieł społecznych i pedagogów.

Chociaż wydawać by się mogło, że jest to przede wszystkim zagadnienie formalno-prawne, dużo większa rola wynika w tym kontekście nie z samych uwarunkowań instytucjonalnych, a bardziej z postaw twórców określających prawdziwe relacje względem własnej wspólnoty. To ich instynkt społeczny i świadomość etyczna wpływają na rolę, jaką odgrywać będzie kultura humani-

styczna w rozwoju naszej cywilizacji. Wolność nakazuje w szczególności zachowywać dystans i powściągliwość w zaangażowaniu w działalność stricte polityczną, w tym także w zaangażowanie własnego autorytetu i dorobku twórczego w promowanie polityków i programów politycznych partii aktualnie walczących o władzę w ramach demokratycznego systemu rywalizacji.

W szczególności postulat ten powinien być traktowany wręcz jako powinność, gdy w ramach demokratycznej rywalizacji, jak ma to miejsce obecnie w Polsce, poszczególne podmioty polityki zatraciły zdolność działania „pro publico bono”.

To twórca zachowujący postawę niezależną od konfliktów i interesów poszczególnych stronnictw przyczynia się do umocnienia takiej roli kultury, która staje się bardziej czynnikiem rzecznictwa obywatelskiego i fundamentem Rzeczypospolitej, aniżeli sferą ekspresji twórczych skupionych na potęgowaniu społecznych emocji i na mobilizowaniu sił oraz czynników destruujących wszystko to, co powinno być traktowane w kategoriach dobra wspólnego.

Na owo wypaczenie i jego zgubne dla dobra wspólnego konsekwencje szczególnie narażona jest ta część działań kulturotwórczych, którą nazywamy kulturą pamięci. To właśnie ona umożliwia nam lepiej ustosunkować się do naszego dziedzictwa, - pomaga postawić pytanie o naszą tożsamość oraz - w konsekwencji - inspiruje do działań kreujących nasze aktualne obywatelstwo.

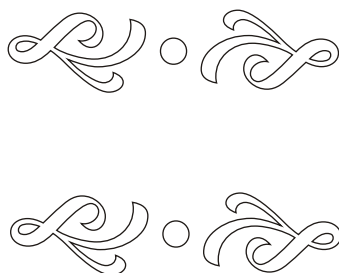
Kultura pamięci uczy, jak wziąć odpowiedzialność za Polskę, rozumianą nie tylko jako państwo i pewna wspólnota polityczna, ale przede wszystkim jako za duchowe i materialne dziedzictwo, któremu powinniśmy nadawać kształt zapewniający trwanie i dobrobyt narodu w jego historycznie określonym jestestwie. W takiej perspektywie to religijne, moralne i intelektualne dziedzictwo Jana Pawła II, oddziaływało na sferę życia politycznego Polski w stopniu zdecydowanie większym, aniżeli akty prawa i decyzje konstytuujące naszą rzeczywistość państwową.

To dlatego „Drzewo” w interpretacji Stefana Szmida oraz cały projekt teatralnego pielgrzymowania

po obszarach reprezentujących dziedzictwo Dawnej Rzeczypospolitej, a obecnie będących obszarami cywilizacyjnej degradacji i społecznego wykluczenia, demonstrują całkowicie inną koncepcję kształtowania kultury pamięci, niż tę, jaką znamy z przykładów - własnych i zagranicznych - tzw. polityki historycznej.

Źródłem inspiracji i uprawnienia reżysera do tak szczególnego potraktowania tego spektaklu, jak i do wydobycia tej funkcji sztuki teatralnej, która kształtuje przestrzeń społecznej komunikacji, upatrywać można w myśli wypowiedzianej przez samego autora dramatu. Wiesław Myśliwski, w rozmowie z Kazimierzem Dejmkiem, dyrektorem Teatru Polskiego, na którego deskach miała miejsce premiera „Drzewa” w 1988 roku, odpowiadając na pytanie: „o czym jest ta sztuka” streścił ją w następujący sposób: „Jest drzewo. Na drzewie siedzi stary chłop. A pod drzewem dzieje się Polska”.

Jakkolwiek zamysł artystyczny, intelektualny i społeczny Stefana Szmida poprowadził sztukę bardzo głęboko w kierunku badania określonych - reakcji społecznych (w końcu każdy spektakl można traktować jako osobne badanie, czy swego rodzaju sondaż), to wypowiedz Myśliwskiego wskazuje, że już u genezy tego utworu zawarta była myśl, że będzie to sztuka otwierająca się na rzeczywistą dyskusję o Polsce. Ponieważ Stefan Szmida potraktował tekst Myśliwskiego, jako pretekst do rozmowy z mieszkańcami i opiekunami różnych miejsc dziedzictwa lokalnego, to w rezultacie stworzył także imponujący instrument komunikacji społecznej, przy pomocy którego faktycznie uruchomił oryginalny proces odnawiania naszej kultury pamięci. ■



Było... Plejada w Lublinie, czyli promocja Biłgoraja w dobrym stylu

28 października 2010r. poeci z Biłgorajskiej Plejady Literackiej BCK mieli wieczór autorski w Literackim Salonie Cukierni Chmielewski w Lublinie.

W obecności ludzi pióra, głównie ze ZLP i SPP oraz sympatyków poezji z różnych stron Lubelszczyzny, prezentowali swoje utwory z almanachu „Biłgorajskie Widnokregi” oraz inne, głównie nagrodzone w konkursach i całkiem nowe, niedawno napisane. Na początek wiersze przedstawiły najmłodsze poetki BPL: Diana Bździuch, Angelika Gąsior i Patrycja Turczyńska.

Potem zaprezentowali się współzałożyciele Biłgorajskiej Plejady Literackiej: Jacek Żybura, Ewa Bordzań, Halina Ewa Olszewska i Iwona Danuta Startek. Oprawę muzyczną wieczoru stanowiła muzyka Fryderyka Chopina.

„To dla Plejady kolejny dobry rok, wydaliśmy almanach „Biłgorajskie Widnokregi” i wielokrotnie doceniono nas w ogólnopolskich konkursach literackich „- mówią poeci Plejady.

Halina Ewa Olszewska w tym roku została laureatką w 4 Ogólnopolskich Konkursach Poezji, również tegoroczną laureatką 4 OKP jest Iwona Danuta Startek. Ewa Bordzań i Diana Bździuch zostały nagrodzone za czołowe miejsca w Wojewódzkim konkursie Poezji organizowanym przez RPN w Zwierzyńcu. Jacek Żybura wydał w tym roku nowy tomik poezji pt. „Biłgorajskie widnokregi”.

„Biłgorajska Plejada, to silna grupa literacka, w skali województwa i kraju” - podsumowali znawcy literatury z Związku Literatów Polskich na zakończenie wieczoru autorskiego Plejady w Lublinie.

Plejadzie towarzyszyła w Lublinie Agnieszka Tomaszewska-Skiba z BCK, animatorka kultury, zarazem opiekunka BPL. Jej zaangażowanie i życzliwość kierownictwa BCK oraz Janusza Rosłana, burmistrza Biłgoraja, umożliwiły Plejadzie wydanie w tym roku almanachu „Biłgorajskie Widnokregi”, który w opinii czytelników, dobrze służy promocji Biłgoraja zarówno w kraju jak i za granicą, gdzie trafił za pośrednictwem środowisk kultury i współpracy publicystycznej poetek Plejady z mediami polonijnymi.



Wiktoria Klechowa
biłgorajanka od lat współpracuje z gazetą Tanew, autorka książki "Na skraju Puszczy Solskiej, laureatka nagrody Literacko-Publicystycznej "Ląbedzie Pióro"

Żydzi chodzili z nami do szkoły. Urządzaliśmy w szkole przedstawienia z tańcami, recytacjami, śpiewami. Pamiętam, jak przed jednym przedstawieniem, poubierani w różne stroje szliśmy ulicą Kościuszki do dzisiejszej sali kinowej. Prowadziła nas pani Jasińska. Obserwowali nas przechodnie, biegła za nami gromadka dzieci, a wśród nich Szmulik ciekawo przedstawienia.

W roku 1938/39 byłem uczennicą gimnazjum, a Szmulika widywałam nieraz przed szkołą do której uczęszczał i w której uczyła pani Jasińska. Pamiętam jak mówiła do Szmulika: „Ucz się ucz, może ty kiedyś będziesz robił przedstawienia.

Aż przyszła wojna, a z nią okupacja niemiecka i wtedy już nie miałam kontaktu dziećmi żydowskimi z naszego miasta. Nie spotykałam też mych koleżanek żydówek Ryfki Szainwaldówny, Hanki Grosmanowej. Ani Szmulika.

Biegły lata, minął koszmar okupacji. Ucieszyło nas wyzwolenie. Trzeba było się doksztalić, bo w okupacji nie było takiej możliwości. Wiele lat pracowałam awansując od referenta, głównego księgowego, do kierownika sekcji ekonomicznej. Przeszedł dla mnie czas na zasłużony odpoczynek, na emeryturę. Wtedy postanowiłam pisać

Chłopiec ze Śródmieścia

Rok szkolny 1937/38 był obfity w wydarzenia kulturalne. Byłam wtedy uczennicą szóstej klasy. Urządziliśmy obchody powstania listopadowego, następnie powstania styczniowego. Były opowiadania, recytacje. Naszymi nauczycielami języka polskiego były panie: Janina Jasińska i Eugenia Kucharska. W recytacjach wyróżniał się młody chłopiec o imieniu Szmulik - tak go wołano.

wspomnienia. Pisałam artykuły do gazety Tanew, a w 1999r. wstąpiłam do Biłgorajskiego Towarzystwa Literackiego.

Biłgoraj od wielu lat obchodzi Dni Biłgoraja. Władze miasta zainteresowały się osobą Isaaca Bashevisa Singera, noblisty, biłgorajskiego rabina. Na uroczystości zaproszono syna noblisty Izraela Zamira wraz z żoną Avivą. Przyjechała też Agata Tuszyńska, autorka książki o Singerze, i wielu innych gości. Było to w maju 2003r.

Nastał rok 2005. Zadzwoniła do mnie bibliotekarka Kolegium UMCS w Biłgoraju, Maria Magalon, zapraszając na zebranie do Biłgorajskiego Centrum Kultury. Przyjęłam zaproszenie. Na zebraniu postanowiono założyć Towarzystwo Singerowskie. Nie bardzo wiedziano jaką mu nadać nazwę. Udział w tym spotkaniu wzięli przedstawiciele władz miasta, kultury, szkolnictwa, a także specjaliści goście: Henryk Wujec z żoną Ludwiką i Monika Adamczyk. W końcu ustalono nazwę: Biłgorajskie Towarzystwo Kulturalne im. Isaaca Bashevisa Singera. Zaangażowano członków. Był początek

marca 2006r. w Sali Kolegium UMCS odbywało się kolejne posiedzenie Towarzystwa. Przewodniczącym Zarządu wybrano profesora Pawła Śpiewaka. Członkami Zarządu zostali: Henryk Wujec, Marian Harsimuk, Artur Bara, Piotr Czarnecki. Wytyczono cele działalności: popularyzacja twórczości Singera, promocja regionu.

Na tym zebraniu był specjalny gość z Tel-Awivu ze swym bratem. Tym gościem był dyrektor teatru Yiddish Spiel w tym właśnie mieście. Biłgorajanie Samuel Atzmon - Wircer. Byłam pod wrażeniem jego czystej mowy polskiej. Gdy mówił, to miałam wrażenie, że to recytuje tamten sprzed lat żydowski chłopiec. Szmulik. „Czuję się tu niby posłem żydowskiej społeczności. - mówił. Ludzi, którzy tutaj żyli setki lat, pracowali, budowali to miasto, przeżyli wojnę, byli patriotami, polskimi. Ja do dziś czuję się patriotą biłgorajskim, moje serce i moje korzenie są tutaj, w Biłgoraju.” Ta mowa wyciskała łzy z oczu i wydawało się, że Samuel też ma łzę w oku...

Mówił też, że osobiście poznał Singera. Na zebraniu poseł Janusz Palikot zadeklarował, że przekaze Stowarzyszeniu pewną kwotę pieniędzy. Jest lipiec 2006r. pod mój dom podjechał osobowy samochód, na podwórko weszli Piotr Czarnecki, Krzysztof Szwed i Paweł Śpiewak. Z inicjatywy Piotra chcieli ze mną przeprowadzić rozmowę., z uwagi na to, że jestem osobą pamiętającą biłgorajskich żydów. Zgodziłam się. Spotkaliśmy się w domu Danuty Mikulskiej, było kilka osób i kamera. Najpierw mówiła Danuta, a pamiętała wiele, bo jej rodzice uchowali kilkoro żydów w czasie okupacji. Mówił też Witek Dembowski. Potem wspominałam ja. Czasy szkolne, okupację. Usiadłam na kanapie z Samuelem Wircerem, przedstawi-



Samuel Atzmon Wircer gościł ostatnio w Biłgoraju przy okazji wystawiania sztuki "Nawet jej tu nie było"

liśmy się sobie. I tu otworzyły mi się oczy: przecież to ten Szmulik, który chodził do naszej biłgorajskiej szkoły, który recytował wiersze w teatrzyku naszej pani Janiny Jasińskiej, który biegał za nami gdyśmy grupą szli występować w sali kina.

„A pamięta pan Szmulik, jak to pani Jasińska czasem za nieposłuszeństwo trzepnęła linijką w dłoń pytałam. A pamięta Pan Hanke Grosmanówną? „Pamiętam mówił. Grosmanowie mieszkali na rynku”. Przypominał też sobie zakład fotograficzny Brodowskiego, mojego stryja, byłego burmistrza.

Opowiadał, jak w roku 1939 pierwsza bomba, która spadła na Biłgoraj uderzyła w jego dom. Opowiadał jak to z własnej woli rodzina wyjechała w 1940r, na



Anat Atzmon, aktorka teatru Yiddishspiel z Izraela



„Chłopiec ze Śródmieścia”

wschód, by po strasznych przeżyciach wrócić w 1946r. do Polski, do Krakowa, a potem z Krakowa do Izraela. Po tym spotkaniu pojechaliśmy w kilka osób zapalić lampki na mogile pani Janiny Jasińskiej. Towarzyszyła nam kamera.

Tego samego dnia Samuel był też w swojej dawnej szkole, usiadł nawet w szkolnej ławce...

Gdy w 2007 w Biłgoraju odbywały się Dni Singera Samuel Atzmon Wircer przyjechał znów do naszego miasta. Odbyło się wiele różnych imprez i spotkań. W kameralnym gronie w małej salce w BCK Atzmon Wircer i Stefan Szmidt recytowali wiersze Bertolda Brechta.

W tym samym roku, we wrześniu, Samuel gościł znów w Biłgoraju, przyjechał wraz z żoną przy okazji zaprezentować film „Dobry jest wspólny posiłek, bo zbliża od-

dalonych”. Film został wyświetlony w Restauracji Sitarska. Samuel powiedział: Noszę w sobie Biłgoraj, pamiętam dzieciństwo, szkołę hebrajską, polską, górkę „rabinównę”, na której jeździłem na sankach”.

W dniu 10 września 2008r. odbyła się specjalna Sesja Rady Miasta z okazji 430 - lecia miasta Biłgoraj. Podczas tej sesji Samuelowi Atzmonowi Wircerowi wręczono tytuł Honorowego Obywatela Miasta Biłgoraj. Jego wystąpienie podczas sesji było wzruszające. Na tej sesji spotkaliśmy się znów. Dziękował mi za napisanie artykułu o żydach, o ich zwyczajach, świętach.

„Chłopak z Przedmieścia” nadal odwiedza Biłgoraj, i wciąż kiedy tu wraca czuje się tym małym chłopcem... ■



Anat Atzmon jest główną bohaterką sztuki „Nawet jej tu nie było”. Samuel Wircer często zabiera ze sobą do Biłgoraja aktorów ze swojego teatru

Kazimierz Szubiak

długoletni nauczyciel wychowania fizycznego, działacz sportowy.

Trochę historii

Stary cmentarz rzymsko-katolicki przy ul. Lubelskiej w Biłgoraju założony został 18 lutego 1792r., poza obrębem miasta. Ukaz cara Aleksandra I o grzebaniu ciał zmarłych w 1817 r. był jego oficjalnym otwarciem. Zamknięcie nastąpiło w 1877r. Najstarszy zachowany nagrobek pochodził z 1787r., niestety w latach współczesnych uległ zniszczeniu, ocalał nagrobek rodziny Sochackich (resztki) z 1807r.

Wzmianka źródłowa z 1838 r. podaje „cmentarz opasany był drzewem rżniętym na podmurowaniu w słupy murowane. W początku XX wieku zbudowano „pseudobaro-kową” bramę, istniejącą do dziś, wraz z budynekciem grabarza.

Wg relacji starych mieszkańców Biłgoraja, było w tym miejscu grodzisko okolone fosą, a drzewa również iglaste, były okazałe i dotrwały do lat 50-tych. Prace ziemne będą zatem pod nadzorem archeologicznym.



Tzw. Lapidarium rok 2010

Lapidarium, Kolumbarium, Ossarium

11 września 2002 r. uchwalono miejscowy plan zagospodarowania przestrzennego cmentarza przy ul. Lubelskiej w Biłgoraju. Przeprowadzono tok formalno-prawny zgodnie z ustawą o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym. Autorem opracowania był zespół, pod kierunkiem mgr. Inż. Architekta Tadeusza Rajskiego.



Stary cmentarz przy ul. Lubelskiej rok 2008

Stan istniejący

Cmentarz opuszczony, pozbawiony gospodarza był systematycznie dewastowany. Płyty nagrobne rozmieszczone były zupełnie

dowolnie. Ten cmentarzyk ulokowany jest na niewielkim wzgórku. Na kształt prostokąta o wymiarach 120x76m. w niedalekim sąsiedztwie Białej Łady. Ziemia po wyrobisku gliny utworzyła groblę. Obecnie prace związane z wywłaszczeniem terenu, pozwoliły utworzyć parking od strony ul. Lubelskiej.

Powierzchnia cmentarza wynosi 0,8 ha i wraz z większym terenem przyległym objęty jest ochroną konserwatora.

Ośrodek badań i dokumentacji zabytków w Zamościu w swojej ewidencji opisał: „Przetrzywały 3 nagrobki wolno stojące oraz 3 uszkodzone, 8 płyt nagrobnych, fragmenty 25 nagrobków, 2 grobowce murowane oraz 1 mogiła ziemna z 1940 r. z żelaznym krzyżem.

Założenia projektowe

Dzięki staraniom burmistrza Janusza Rosłana i Rady Miasta, I etap zagospodarowania terenu od 2009 r. kosztował miasto 744,335 zł.

Uchwała Rady Miasta nr XXIII/186/08 z dnia 29 lutego 2008r. ustaliła plan miejscowy opubliko-

wany w Dz. U. Woj. Lubelskiego nr 49 z 25.VI.2008 Poz. 1522 utworzono lapidarium sztuki cmentarnej. Uporządkowano i dokonano niezbędnej renowacji istniejących zabytkowych nagrobków. Wykarczowano pnie wyciętych drzew, powstała trawiasta płaszczyzna z alejką wyłożoną płytami z piaskowca. Przewiduje się tu realizację „Ossarium” grobowca przeznaczonego na złożenie szczątków odnalezionych w czasie użytkowania cmentarza. Wszystkie działania uzgodnione są z konserwatorem zabytków.

Zlokalizowano Kolumbarium w części północno - zachodniej cmentarza. Będą to nisze na urny umieszczone w przesłach między słupami ogrodzenia.

W poziomie Kolumbarium zaprojektowano „Pole urnowe”. Kwatery 1x1 m przeznaczone do składania urn z prochami w ziemi. To niezwykle miejsce skłaniające do zadumy, będzie symbolizowała rzeźba.

Na tej nawierzchni trawiastej okolonej „Rzymskim chodnikiem” uzyskano możliwość 231 pochówków na polu urnowym i 336 pochówku w niszach na urny.

Po wykonaniu (wiosną 2008r.) rowu opaskowego, poziom wód gruntowych obniżył się, pozwoli to na realizację dwupoziomowych grobów murowanych (głębokość 2,02m) zaprojektowano tu lokalizację 597 grobów murowanych. Zarządca cmentarza będzie miał obowiązek monitorowania poziomu wód gruntowych.

Zagospodarowano teren i zieleń na osi bramy cmentarnej wytyczono główną aleję z przejściem przez lapidarium. Od niej aleje boczne umożliwiające swobodne przejście konduktu pogrzebowego do poszczególnych kwater. Na terenie cmentarza, za bramą główną, powiększono placyk stanowiący miejsce oczekiwania żałobników na ceremonię pochówku. Będzie tu też tablica informacyjna o historii cmentarza, jego układ z oznaczeniem kwater, miejsca lapidarium i kolumbarium, także miejsca na nekrologi.

Istotnym jest, że sąsiadujące parcele nie będą narażone na negatywne efekty realizacji powyższej inwestycji.

W ramach urządzenia zieleni projektuje się szpaler dębów piramidalnych. Trawniki będą na terenie



Część grzebalna „nowego cmentarza”

apidarium, na „łączce” kolumbarium oraz przy ogrodzeniu cmentarza. Tu przewiduje się też szpaler z berberysu czerwonołistnego.

Ze względu na zły stan techniczny istniejącego ogrodzenia z bloczków piaskowca, wyburzono, łącznie z fundamentem. Zastąpił je płot ze sztachetami zawieszonymi na słupkach murowanych, od strony wschodniej jest brama gospodarcza. Nastąpił także remont budynku „grabarni” oraz bramy głównej.

Zakończenie

Nowa nekropolia cmentarz komunalny przy ul. Lubelskiej zwany

„starym cmentarzem” prezentuje się nowocześnie. A może wzorem społecznego komitetu opieki nad cmentarzem, który działa w pobliskiej Łukowej, powstanie podobna organizacja w Biłgoraju, która zadba o zabytki sztuki sepulkralnej i o „nowe”, które pojawi się na cmentarzu.

Pamiętajmy sentencję Jana Pawła II, który głosił: „Narody które tracą pamięć historyczną, tracą życie.”■



Stare nagrobki, odrestaurowano i ustawiono w centralnej części cmentarza

Agnieszka Marek



Absolwentka Wydziału Aktorskiego Akademii Teatralnej im. Aleksandra Zelwerowicza w Warszawie

Narodziny – Dzieciństwo

Abraham. Z nim rozpoczyna się historyczny judaizm. Od niego pochodzi szczep, od niego pochodzi idea. On znalazł Boga. I to co znalazł, stało się jego powołaniem. Stał się praojcem. Patriarchą. Nauczycielem. Mistrzem od duszy i od błogosławieństwa. Wszyscy, którzy od niego się wywodzili i po nim następowali, mieli stworzyć niezwykłą jedność i w zamkniętej jedności pozostawać. Mieli tworzyć zamkniętą samą w sobie narodową odrębność i jako jej uczestnicy nosić na sobie zamię wspólne dla wszystkich początku. To zamię miało ich wzajemnie łączyć, myśl o nim miała nimi kierować, ich powołanie miało ich prowadzić. Mieli owej idei strzec i ją pielęgnować, otaczać kultem i przekazywać. Oto podobieństwo, oto umowa. Takie jest przymierze. Brit-Awraham! Przymierze to zostało zaznaczone i przypieczętowane. Jego znak został utrwalony na żywym ciele Abrahama oraz na ciałach jego potomków. Po wszystkie pokolenia. To właśnie jest obrzezanie. Nieprzemijający znak poświęcenia życia. Znak doskonałości.

Czternastego lipca 1904 roku, drugiego dnia miesiąca Aw roku 5664 według żydowskiego kalendarza, przyszedł na świat Icek Hersz Zynger.

Wraz z pojawieniem się żydowskiego chłopca rozpoczyna się przygotowanie do ósmego dnia. Zbliża się czas odświętnej radości. Do domu, w którym urodziło się dziecko, schodzą się sąsiedzi, czytają urywki z Biblii, odmawia się stosowne modlitwy. Wszystko tchnie pobożnością i ciepłem. Aktu obrzezania dokonuje się za dnia. Nie wieczorem. Dziecko od matki, z jej łóżka odbiera się i wynosi. Wszyscy są już zgromadzeni. Jest i mohel. Puste krzesło stoi zarezerwowane dla proroka Eliasza, wytrwale i niecierpliwie oczekiwanego. Niech Eliaz będzie świadkiem! Dziecko wnosi się w procesji, wystrojone z przepychem. Po niezbędnych przygotowa-

Singerowskie demony

- część II

Abraham. Z nim rozpoczyna się historyczny judaizm. Od niego pochodzi szczep, od niego pochodzi idea. On znalazł Boga. I to co znalazł, stało się jego powołaniem. Stał się praojcem. Patriarchą. Nauczycielem. Mistrzem od duszy i od błogosławieństwa.

Wszyscy, którzy od niego się wywodzili i po nim następowali, mieli stworzyć niezwykłą jedność i w zamkniętej jedności pozostawać. Mieli tworzyć zamkniętą samą w sobie narodową odrębność i jako jej uczestnicy nosić na sobie zamię wspólne dla wszystkich początku.

niach, umyciu niemowlęcia, rozpoczyna się ceremonia. „Pochwalony niech będzie Bóg, który nas uświęcił i nakazał nam obrzezanie” - wypowiada mohel. Ojciec odpowiada: „Pochwalony niech będzie Ten, który nas uświęcił i nakazał nam w ten sposób włączyć to dziecko do przymierza Abrahama”. „Tak jak on został przyjęty do przymierza, tak niechaj urośnie on na syna Tory, niech dojrzeje do małżeństwa, niech wyróżnie na człowieka wielkich czynów” - wypowiadają zgromadzeni. „Niech rośnie, niech dojrzewa, niech będzie zacy”. Czynność została spełniona.

Taki był początek drogi życia Isaaka Bashevisa Singera. Jedyne noblisty żydowskiej literatury. Taki był wstęp do napisanej dla niego „księgi życia, którą człowiek może czytać tylko w jedną stronę”. Księgi napisanej w jidysz, „czyta się więc z prawa na lewo”.

Isaak urodził się w Leoncinie. Rodzina Singerów osiadła w tym mieście kilka lat przed tym wydarzeniem. Ojciec otrzymał tam posadę rabina. W sumie zamieszkiwali Leoncin 10 lat. Kiedy się stamtąd wyprowadzali, Isaak nie skończył nawet trzeciego roku życia. Trudno uwierzyć, by w jego pamięci zachowały się tamte obrazy. Wskrzeszał je prawdopodobnie ze wspomnień rodziców i starszego rodzeństwa.

„Leoncin był maleńki, nie większy niż piaszczysty rynek, na którym co tydzień spotykali się okoliczni chłopcy. Otaczały go chałupki kryte strzechą lub gontem pozielniałym od mchu. Kominy przypominały garnki. Pomiędzy chatami rozpościerały się pola, na których właściciele sadzili warzywa i wypasali kozy”.

Z uwagi na matkę, która nie wytrzymała klimatu tej zapadłej dziury, rodzina Singerów przeniosła

się do Radzyna. Był to rok 1907. Ich dom mieścił się na Starym Rynku pod numerem 7. Ojciec niestety nie awansował, pełnił tylko funkcję pomocnika rabina, ale matka była chwilowo usatysfakcjonowana. Z uwagi na zwiększające się potrzeby, ojciec przyjął również propozycję posady nauczyciela w tamtejszej jesziwie. I to miasteczko okazało się niewypałem. Matka i ojciec wystarczająco długo klepali biedę, dlatego już rok później znów przeprowadzili się, tym razem na dłużej, do Warszawy. Osiedli na ulicy Krochmalnej 10.

Młodość – Dojrzwanie

„Zawsze wracam na Krochmalną. Nawet kiedy mówię o innych ulicach, oceniam je według tego, jak są daleko od Krochmalnej”.

Ulica Krochmalna, a właściwie jej kilka początkowych numerów, stanowiło centrum wszechświata dla chłopca z chederu. „Świat na pewno nie kończył się na Krochmalnej, ale tu się dla małego Isaaca zaczynał”. Była to ulica zamieszkała przez biedotę i półświatek żydowski. Kieszonkowcy, sztukmistrze, prostytutki, wiecznie przekrzykujące się przekupki z targu Janasa, ten barwny kalejdoskop ludzkich charakterów, stał się osobistą „kopalnią złota” Isaaka. „[...] można by pomyśleć, że cała ulica pełna jest podejrzanych postaci. Ale tak naprawdę zapełniali ją dobrzy, pobożni Żydzi, zacie gospodynie, bóżnice, chasydzkie domy modlitwy, chedery, a nawet jesziwy”.

Dom, w którym wyrastał Isaak, był ponury i smutny. Wiecznie nękany biedą. W towarzystwie starszej o 13 lat siostry Hindele i o 10 lat starszego brata Joszuy, mały chłopiec czuł się samotny. Młodszy brat Mosze był zbyt mały jak na kompana przedwcześnie dojrzewającego Isaaka. Na rodziców nie mógł liczyć.

Uczęszczał do tradycyjnego chederu. Dla starszego brata cheder był „metaforą totalitarnego systemu”, dla Isaaka - miniaturą świata. Isaak był chłopcem drobnej postury, kruchym, o wyłupiastych, przeraźliwie niebieskich oczach. Po obu stronach pergaminowej twarzy dyndały rude pejsy. Różnił się od rówieśników. Koledzy z chederu przezywali go chamojr-ejzl. Przewisk było wiele. Pieszczoszek, rudzielec, rudy cycek. Trudno wyliczyć. Chodził w za ciasnym chałacie i zniszczonych butach. Rodziców nie stać było na luksusy. Ojciec pełnił urząd „pokątnego” rabina. Dom, w którym ciało było „zwykłym dodatkiem do duszy”, pogańskie zwyczaje, do których zaliczano między innymi trzymanie w domu roślin doniczkowych, były surowo zabronione, przytłaczał Isaaka. Nie miał zabawek, koledzy go nie akceptowali, czuł, że świat go odrzuca. Jedyną pociechą, ucieczką od ponurej, samotnej rzeczywistości, okazała się fikcja.

Wszyscy Singerowie pisali. Może z wyjątkiem Batszeby, lecz jej wspaniałe opowieści rekompensowały ten brak. Isaak, którego dom świecił pustkami, w którym nic prócz ołówka i świętych ksiąg nie można było znaleźć, zaczął wzorem ojca, brata i siostry, „gryzmolić”. Kupował kredki za pożyczone na procent pieniądze. Do pisarskiej kariery było jeszcze daleko, ale taki miała swój początek. Daszki, drzewka i nic nie znaczące znaczki na białej kartce papieru. Obudził się w chłopcu również głód książki. Dotychczas zjednywał sobie przychylność kolegów opowiadaniem niestworzonych historii. Od zawsze była to jego mocna strona. Pewnego dnia matka nauczyła go hebrajskiego alfabetu. Od tamtej pory z lekturami się nie rozstawał. Początkowo czytał to, co było pod ręką. Sięgnął po Stary Testament. Zaglądał do Gemary, natrafił na Zohar i tym samym zetknął się z Kabałą. Studiował ją po nocach, gdyż zgłębianie zawartych w niej prawd w tak młodym wieku było i do dziś jest zabronione. Księgi te nie dawały mu wyczerpujących odpowiedzi na pojawiające się coraz częściej pytania. „[...] Stawałem i wpatrywałem się w horyzont. Czy to jest kraniec świata? Co się tam dzieje i co jest za horyzontem? Czym są dzień i noc? Dlaczego ptaki fruują, a robaki pełzają? [...] Ojciec miał dla

mnie zawsze tę samą odpowiedź: - Bo tak je stworzył Bóg”. Czuł, że to za mało. U wędrownego sprzedawcy wypożyczał bajki. Wciąż poszukiwał źródła, z którego mógłby czerpać kolejne tytuły. Znalazł. Biblioteka na Nowolipkach. Upragnione źródło odpowiedzi na tajemnice świata. Pierwszą świecką książką były Przygody Sherlocka Holmesa. Był to rok 1912. Pokochał Dostojewskiego, Tołstoja, Gogola i Czechowa. Z uwagi na fakt, iż fascynowała go sensacyjna fabuła, czytał powieści kryminalne, a nawet zamieszczone w czasopiśmie Der Hajnt powieści prasowe. Wszystkie te nowe fascynacje, niewątpliwie prowadzące ku herezji, podsyciła wyprowadzka z domu starszego brata Joszuy. Isaak pragnął naśladować go we wszystkim. Brat był wzorem, mentorem, niedoścignionym ideałem. Jeżeli on wybrał taką a nie inną drogę, znaczyło to, że tylko ta droga była słuszna i jedyna. Powoli i on wstępował na jej ścieżkę. Rodzina Singerów znów się przeprowadziła. Była to odległość zaledwie dwóch numerów. Dla ojca oznaczało to większe możliwości. Sąsiedztwo Placu Mirowskiego spowodowało, iż mógł on sprawować urząd rabina zarówno ulicy Krochmalnej jak i okolicy Mirowa. Rodzinie miało powodzić się lepiej. Piątego sierpnia 1915 roku do Warszawy wkroczyła armia niemiecka. Rozpoczęła się okupacja. Isaak, dotąd pogrążony we własnym wewnętrznym świecie, wiecznym samotnym obserwatorem, musiał przyjąć do wiadomości nową rzeczywistość. Rodzina Singerów głodowała. Szerzył się tyfus. Zima 1916 roku była najgorszym wspomnieniem późniejszego pisarza. Strajki, stały wzrost śmiertelności, choroby i głód spowodowały, że Singerowie postanowili się rozdzielić. Matka, Isaak i Mosze wyjechali do Biłgoraja. Podróż trwała dwa dni i dwie noce. Oddalając się od wojennych cierpień, kierowali się ku nowej „ziemi obiecanej”. Ojciec również opuścił Warszawę i udał się do Radzimina. Rodzina Singerów rozpadła się.

Isaac Bashevis Singer nigdy już nie wrócił na Krochmalną. Prawdopodobnie mijał ją nieraz podczas późniejszego pobytu w Warszawie. Nigdy więcej natomiast na niej nie zamieszkał. Wrażenie o niej, przeplatające jego powieści, pozostało wrażeniem małego chłopca. „W swo-

ich książkach wracam do ulicy Krochmalnej 10. Pamiętam każdy jej zakątek i każdego mieszkańca. Mówię sobie, że tak jak inni ludzie kopią w poszukiwaniu złota, które Bóg stworzył miliardy lat temu, tak moją kopalnią złota jest ta ulica. Wracam do niej z poczuciem, że nadal zawiera bogactwa, których jeszcze nie wykorzystałem”. Lata spędzone na Krochmalnej były decydujące dla ukształtowania się osobowości pisarza. Krochmalna była rodzajem laboratorium, miejscem spotkania dobra i zła. Dla Isaaka trwał na niej nieustający spektakl. Przedstawienie, które po dziś dzień trwa na kartach jego opowiadań.

Bar micwa znaczy dosłownie „syn przykazania”. Określa się tak nie tylko uroczystość, ale i chłopca, który ukończył trzynaście lat i jeden dzień. Według żydowskiego prawa religijnego staje się on wówczas człowiekiem dorosłym. Oznacza to nie tylko odpowiedzialność za swoje postępowanie, prawo do składania ślubów i przyrzeczeń, ale przede wszystkim - odpowiedzialność za popełnione grzechy. Od tej chwili chłopiec może wchodzić w skład minjanu, może zakładać tefilin do porannej modlitwy, a jego obowiązkiem staje się poszczenie w Jom Kipur i inne święta. Bar micwa jest zarówno uroczystością religijną, jak i świętem rodzinnym. Od tego momentu chłopiec staje się mężczyzną.

Opuszczając Warszawę Isaak miał trzynaście lat.

„Warszawa, Iwanogród, Rejowiec, Zwierzyniec i wreszcie... Biłgoraj. Miasteczko jak z obrazu wczesnego Chagalla: otoczone «niebieskim pasem» sosen, upstrzone żółtymi i zielonymi polami, wokół synagogi cisnęły się domy z drewnianych pobielanych bali”.

W roku 1917 Biłgoraj był praktycznie odcięty od świata. Nie tylko na mapie, ale również mentalnie. Przyczynił się do tego stanu rzeczy dziadek Isaaka, wieloletni rabin Biłgoraja reb Jakub Mordechaj Zylberman. „«Zaszczepił miasteczko przeciw pokusom»: Każdy Żyd trzy razy dziennie odmawia modlitwy, każda zamężna kobieta ma ogoloną głowę [...] - w Biłgoraju ciągle praktykowano tradycyjny Judaizm”. „Bez względu na to, co działo się w innych częściach świata, Biłgoraj pozostawał niezmienny, pod war-

stwą błota, tonący we mgłę”. Isaak, na wpół już heretyk, powrócił do rodziny i tradycji. Miał okazję odbyć niezbędną dla każdego pisarza podróż „w głąb siebie”.

Z momentem przyjazdu do Biłgoraja nastąpił dla Isaaka czas zagłębiania się w literaturę: „Co można robić w tej odciętej od świata mieścinie, jeśli nie czytać?” Pochłaniał książki tak religijne jak i świeckie. Czytał po polsku i niemiecku, mimo iż żadnym z tych języków nie posługiwał się biegle. Świecka literatura nosiła znamię zakazanego owocu. Tym bardziej była pociągająca. Istotną rolę odegrał znajomy zegarmistrz - Todros. To z nim Isaak prowadził niekończące się dyskusje na wszystkie możliwe tematy. Dowiedział się o istnieniu Alberta Einsteina i Maksa Plancka. Był owładnięty „nowoczesnym duchem buntowniczym”. Uczęszczał na spotkania Stowarzyszenia Syjonistów, gdzie zdobywał wiedzę z zakresu nauk świeckich. Niestrudzenie rozwijał intelekt. Poznał dzieła „świętej trójcy” literatury jidysz: Mendele Mojchera Sforima, Szolema Alejchema oraz Icchoka Lejbusza Pereca. „Dosłownie pożerałem najróżniejsze książki - opowiadania, powieści, dramaty, eseje, oryginały w jidysz, jak również przekłady”. Wreszcie dokonał jednego z najważniejszych dla siebie odkryć. W ręce Isaaka wpadła Etyka Barucha Spinozy w niemieckim przekładzie. „Czytając tę książkę, czułem się odurzony, natchniony, jak nigdy dotąd. Miałem wrażenie, że nareszcie odnalazłem prawdy, których poszukiwałem od dzieciństwa”. Nowo narodzony Isaak, przepojony twierdzeniami z Etyki, sam sięgnął po pióro. Napisał pierwszy wiersz po hebrajsku. Zaraz potem zabrał się za opowiadania. W tym właśnie momencie zrodził się problem. Isaak był pewny, że chce pisać. Wybór zawodu pisarza był u niego świadomy i przemyślany. Zaczął pisać po hebrajsku, ale czy w języku proroków da się opisać żydowskie sztety? Czy da się w nim znaleźć określenia, których wymaga żydowska codzienność? Miał wyznaczony cel. Chciał pisać historie, które były jego własnymi historiami. Wiedział z nich, kim będą bohaterowie. Może nie zdawał sobie wówczas sprawy z liczby, którą pod koniec jego życia osiągną. Ale wiedział, że oni mówią w jidysz.

Wybór języka stał się więc oczywisty. Zanim jednak otworzyły się dla młodego Isaaka drzwi do świata wielkiej literatury, ze względu na naciski ze strony rodziny, rozpoczął przygotowania do studiów w rabinackim seminarium Tachkemoni w Warszawie. Był rok 1921, kiedy rozpoczął studia. Szybko z nich zrezygnował. Seminarium nigdy nie ukończył, a wspomnienie o nim należało do jednego z najgorszych. Po opuszczeniu szkoły wrócił do Biłgoraja. Aby przeżyć, udzielał lekcji hebrajskiego. Sytuacja okazała się zbyt ciężka i dlatego Isaak udał się do Starego Dzikowa, do rodziny. Spędził tam dziewięć miesięcy. Przeżył załamanie. W tym czasie, po powrocie z Rosji, w Warszawie zamieszkał jego starszy brat, Joszua. Został zastępcą redaktora naczelnego warszawskiego tygodnika Literarisze Bleter. Na jego zaproszenie, po kolejnej wizycie w Biłgoraju, Isaak przyjechał do Warszawy. Był rok 1923, a młody pisarz miał dziewiętnaście lat. Od tego momentu, aż do wyjazdu do Stanów Zjednoczonych, Isaak Warszawy nie opuścił. Wyruszył „z dworu rabina, świata zamkniętego i teatralnego, na odkrycie świata zewnętrznego z jego rozmaitymi sposobami myślenia, ze świata Żydów w świat gojów”. Biłgoraj był wspaniałym źródłem, bez którego wiele powieści nigdy by nie powstało. To miasteczko zbudowało jego „wewnętrzny krajobraz”.

„W znikającym świetle wszystko stawało się piękniejsze, kwiaty drzew bardziej wyraźne, wszystko było zielone, soczyste, promieniujące światłem zachodzącego słońca i aromatyczne... Wydawało mi się, że te pola, łąki i mokradła muszą przypominać ziemię Izraela”.

„Biłgoraj - jego wymarzona niegdyś «ziemia obiecana» - wprowadził go na drogę wiodącą do Boga, miłości i literatury. Trzy główne filary, na których oparł swoją twórczość, zostały postawione”.

Tu kończy się dzieciństwo. „Pierwsze piętnaście lat życia nie jest okresem straconym. Stanowi studnię, której nie sposób wyczerpać”. Czas ten mienił się kolorami na przestrzeni wszystkich twórczych lat pisarza. „Nadal widzę to wszystko tak wyraźnie, jak gdyby wydarzyło się wczoraj [...] pamiętam ten okres swojego życia lepiej niż wiele spraw, które przydarzyły mi się w wieku

dojrzałym. Pamiętam nie tylko fakty, ale także obrazy, twarze i sposób, w jaki konkretne osoby mówiły [...]

Śnię o dzieciństwie, widzę ludzi, którzy umarli wiele lat temu”

Sama skóra i kości. Odstające uszy. Przenikliwe, bladoniebieskie spojrzenie. Tak wyglądał Isaak po przyjeździe do Warszawy. Dziewiętnastolatek, który postanowił zerwać z przeszłością. Zrzucił chałat, zgolił brodę i odciął pejsy. Zdradził tym samym ojca i wyparł się własnych korzeni. Zhańbił swoje dziedzictwo. „Dla ojca byłem ateistą”. Samotny, zagubiony, chory i głodny Isaak pomyślał o samobójstwie. „Uważam, że samobójstwo jest często aktem heroizmu [...] Większość samobójców to ludzie silnego charakteru i podziwiam ich”. Mimo, iż łatwo ulegał depresjom, nie zdobył się na ten czyn. Był zbyt słaby. Ledwo wiązał koniec z końcem. Pod koniec lata 1923 roku starszy brat zaprowadził Isaaka na ulicę Tłomackie 13. Mieścił się tam Związek Literatów i Dziennikarzy Żydowskich. W życiu młodego pisarza nastąpił wielki przełom. Ten adres stał się jego schronieniem. Było to sanktuarium, do którego nie każdy miał wstęp. Dla Isaaka był jednocześnie domem i uniwersytetem. Literatn-Farajn dzielił swoją siedzibę z organizacją młodzieżową religijnych syjonistów oraz z domem publicznym. Isaak znów znalazł się w miejscu, w którym świętość graniczyła z bagnem. Przy Związku mieścił się Klub Pisarzy. Wewnątrz na ścianie wisiał portret wielkiego Pereca, a między stolikami przechadzał się zaprzyjaźniony kot Fifi. Isaak przychodził tam, żeby przejrzeć gazety, zagrać w szachy i coś przekąsić. Di bude, przepelniony najdziwniejszymi postaciami, stał się centrum pomysłów, teorii, fantazji i marzeń początkującego pisarza. „Świątynia literatury jidysz” dała mu również przyjaciół. Isaak nie lubił mężczyzn, nie cieszył się także szczególną ich sympatią. Jego przyjaźnie nie były liczne, lecz za to bardzo silne i trwałe. Grono przyjaciół tworzyli ludzie błyskotliwi, utalentowani, o skomplikowanym charakterze. Jednym z nich był Aron Cejtlin. Pięć lat starszy od Isaaka, fascynował się kabałą i mistycyzmem. Cejtlin był uznanym pisarzem, człowiekiem, którego charakteryzowała wielka dojrzałość i głębia umysłu. Można by powiedzieć, że

byli z Isaakiem dobraną parą. Żyjący w poczuciu zagłady, oboje byli samotnikami. Pisarz uważał go za jednego z największych poetów w literaturze światowej. W bliskim gronie znaleźli się także Jechiel Jehoszua Trunk, Szloma Mendelson oraz wielki mentor Isaaka Melech Rawicz. Krąg znajomych poszerzał się. Potrzebna była tylko dobra praca. I to się powiodło. Dzięki pomocy brata Jozzuy Isaak otrzymał posadę korektora w warszawskim tygodniku Literarisze Bleter, którego brat był jednym z założycieli. Był rok 1924, a pisarz miał już na koncie wydrukowany w tymże tygodniku artykuł pod pseudonimem Isaak Ce. Podejmował ostatnie próby pisania opowiadań w języku hebrajskim. Mówiono o nim „Brat Singera”. Dla młodego pisarza z aspiracjami było to nie do zniesienia. Nie chciał żyć w cieniu starszego brata. Pragnął niezależności. Zaczął go celowo unikać. Droga do pisarskiej indywidualności okazała się trudna, długa i zakończona tragedią. Isaak ubierał się biednie i niestarannie. Chodził w wiecznien opadających spodniach, miał rozwiązane sznurówki i przekrzywiony krawat. Prawie zawsze był zakatarzony. Anemiczny wygląd oraz świadoma głódówka spowodowały, że Isaakowi udało się uniknąć poboru do wojska. Został zwolniony ze względu na zły stan płuc. Pisał recenzje i wywiady. Poświęcił się przekładom. Tłumaczył na jidysz Tomasza Manna, Ericha Marię Remarque’a a także powieści erotyczne. Współpracował z popołudniówką Warszewer Radio i dziennikiem Parizer Hajnt. Wreszcie Isaak był gotowy, by zadebiutować jako pisarz. W czerwcu 1925 roku, w 60 numerze Literarisze Bleter, pod pseudonimem Ce, ukazało się w jidysz pierwsze opowiadanie Isaaka zatytułowane Ojf der Elter. Otrzymał za nie nagrodę tygodnika. Kolejne opowiadanie ukazało się w niedługim czasie - w numerze 80. Zatyłowane było Wajber. Podpisane nowym pseudonimem Icchok Baszewis. „Baszewis to matronimicum, nazwisko, które stworzył, dodając przyrostek dzierzawczy do Batszeba – imienia matki”. Przyjęcie takiego pseudonimu było zarówno wyrazem buntu i niewdzięczności, jak i połączeniem tradycji z oryginalnością. Zerwał tym samym ze wszystkim, co kojarzone było

z nazwiskiem Zynger. Zerwał z ojcem i zerwał z bratem. Matce natomiast oddał hołd. Odtąd podpisywał nim tylko utwory uznane przez siebie za najwyższy wyraz jego sztuki. Marzenie o zawodzie żydowskiego pisarza zaczęło się realizować. Drugim torem prowadził żywot nienasyconego kobieciarza. Cieszył się pod tym względem ogromnym powodzeniem. Rzucał się z jednego romansu w drugi. Wróćmy jednak do Isaaka-pisarza. Coraz większe grono czasopism było zainteresowane jego twórczością. Drukował w Di Jidisze Wełt, w A moł In a Jojwl oraz w dziennikach Hajnt i Undzer Ekspres. Wciąż spędzał godziny w bibliotekach, wypożyczalniach i czytelnich. Nie zarabiał wiele, ale też jego wydatki nie były pokaźne. Lato 1926 roku spędził w Świdrze, podwarszawskim uzdrowisku. W czasie wakacji przetłumaczył między innymi Czarodziejską górę Tomasza Manna. Tego roku, wraz z synem Mauricem Carrem, przyjechała do Warszawy siostra Hindele. Odwiedziny nie wywarły większego wrażenia na młodszych braciach. Za to w pamięci siostrzeńca wyrzył się obraz wujka Isaaka, „człowieka pełnego paradoksów, nieobecnego myślami, unikającego więzów rodzinnych i wchodzenia w zażyłości z innymi ludźmi”. „W swej własnej, przejrzanej i uzupełnionej wersji Dziesięciorga Przykazań napisał: «Nie będziesz się za nadto rozmnażał!»” W 1929 roku, z nieformalnego związku z komunistką Rochl Szapiro, narodził się syn pisarza Israel. „Kim właściwie jest syn? Dlaczego moje nasienie jest mi bliższe niż nasienie innych? Jakie znaczenie ma związek ciała i krwi? Wszyscy przecież stanowimy pianę ogólnego pasma biologicznego”. Isaak nie był przygotowany do zakładania rodziny, zresztą nigdy jej nie chciał, tym większy był to dla niego cios. O małżeństwie z Runią nie było mowy. Ojcowski instynkt również był mu obcy, dlatego losy dziecka pozostawił w rękach matki. „Dzieci są pułapką, przerażającym środkiem przymusu, każde kolejne dziecko coraz bardziej ogranicza swobodę mężczyzny”. Rok 1929 przyniósł jeszcze jedną tragiczną wiadomość. W wieku 61 lat zmarł ojciec pisarza Pinkas Menachem. Cierpiał na żołądek i hemoroidy. ■

Będzie...

Już w listopadzie bezpłatne porady prawne i obywatelskie w Tomaszowie Lubelskim i Biłgoraju

Fundacja Aktywności Obywatelskiej w partnerstwie z Gminą Biłgoraj, Gminą Tomaszów Lubelski oraz Stowarzyszeniem Rozwoju Lokalnego NIWA realizuje projekt pt. „Aktywni Obywatele – Aktywne Obywatelki”, dzięki któremu od listopada 2010 do końca lipca 2013 mieszkańcy tych dwóch powiatów będą mieli możliwość korzystania z bezpłatnego wsparcia doradczego w zakresie porad prawnych i obywatelskich.

W ramach projektu z porad korzystać będą mogły zarówno osoby indywidualne, organizacje pozarządowe, jak i podmioty administracji publicznej mające swoje siedziby na terenie powiatu biłgorajskiego i tomaszowskiego. Otwarcie Punktów Porad Prawnych i Obywatelskich w Biłgoraju i Tomaszowie Lubelskim zainaugurowana została uroczystymi seminariami, które odbyły się: 8 listopada w Tomaszowie Lubelskim i 9 listopada w Biłgoraju. Więcej informacji na stronie: www.fao.org.pl.

Projekt współfinansowany jest przez Unię Europejską w ramach środków Europejskiego Funduszu Społecznego.

UWAGANA CZAD!!!!

Sezon zimowego ogrzewania w domach mieszkalnych to, co roku okres zwiększonej ilości pożarów. Bardzo często pożary wybuchają w domach jednorodzinnych oraz budynkach gospodarstw indywidualnych i drobnych zakładach wytwórczych pociągając za sobą ofiary śmiertelne. Jedną z przyczyn powodujących śmierć mieszkańców podczas użytkowania pieców jest tzw. CZAD czyli tlenek węgla powstający w wyniku niecałkowitego spalania paliwa np. w wyniku niesprawnych wentylacji w kotłowni. W temperaturze pokojowej jest to bezbarwny i bezwonny gaz. Ma silne własności toksyczne. Wdychanie nawet niewielkiej ilości tlenku węgla może spowodować zatrucie, silny ból głowy, wymioty, zapadnięcie w śpiączkę a nawet śmierć. Komenda Powiatowa Państwowej Straży Pożarnej w Biłgoraju apeluje do mieszkańców miasta Biłgoraja i powiatu biłgorajskiego o szczególną ostrożność i przestrzeganie instrukcji obsługi pieców ogrzewczych na paliwo stałe i gazowe użytkowanych w budynkach jednorodzinnych.

Przepisy prawne:

§ 34 rozporządzenia Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji z 07 czerwca 2010r. w sprawie ochrony przeciwpożarowej budynków, innych obiektów budowlanych i terenów (Dz.U. Nr 109, poz. 719), w obiektach w których odbywa się proces spalania paliwa stałego, ciekłego lub gazowego, usuwa się zanieczyszczenia z przewodów dymowych i spalinowych: • cztery razy w roku w domach opalanych paliwem stałym (np. węglem, drewnem), • dwa razy w roku w domach opalanych paliwem ciekłym i gazowym, • co najmniej raz w miesiącu, jeżeli przepisy miejscowe nie stanowią inaczej od palenisk zakładów zbiorowego żywienia i usług gastronomicznych. • co najmniej raz w roku usuwamy zanieczyszczenia z przewodów wentylacyjnych. Art. 62 ust. 1 pkt 1 c ustawy z dnia 7 lipca 1994 r. Prawo budowlane (Dz. U. z 2006 r. Nr 156, poz. 1118 z późn. zm.) zobowiązuje właścicieli i zarządców bloków mieszkalnych i domów jednorodzinnych do okresowej kontroli, co najmniej raz w roku stanu technicznego instalacji gazowych oraz przewodów kominowych (dymowych, spalinowych i wentylacyjnych).

Alicja Jachiewicz-Szmidt

aktorka teatru i filmu, fundatorka i kurator Domu Służebnego Polskiej Sztuce Fundacji Kresy 2000 w Nadzeczcu koło Biłgoraja, pedagog i wychowawca młodych adeptów sztuki teatru, opiekun artystyczny teatru „Enigmatic” przy Katolickim Uniwersytecie Lubelskim; prywatnie zadziwia gości Fundacji znajomością i oryginalnością sztuki kulinarnej wyniesionej ze stron rodzinnych: Wileńszczyzny i Biłgorajszczyzny

Mój drogi, dobry mąż uśmiechnął się pod wąsem pamiętając pewnie, jak pewnego śnieżnego, grudniowego dnia, poprosiłam aby koniecznie postarał się o gruszki w Warszawie, bo tu, w Biłgoraju, już ich nie było. kupił Szare Bery, na kolacje pałaszowaliśmy połówki gruszek wypełnione smażonymi borówkami jako dodatek do pasztetu, a na deser - wykwintna słodkość o nazwie „Belle Helene” wymyślona przez paryskich cukierników na cześć przeboju teatralnego, jakim była ówczesnie grana operetka Jakuba Offenbacha „Piękna Helena”.

GRUSZKI- Myśle, że my Polacy, jemy ich mało.

Dlaczego?

Czyżbyśmy zapomnieli, że ten ulubiony owoc królowej Bony kojarzony ze zdrowiem, pomyślnością i kobiecością (sic!) gdyż kształtem przypomina łono, w którym dojrzewa dziecko, był od lat zalecany przez medyków? Stosowano owoce pogardzanej w dzisiejszych czasach długowiecznej, krzaczastej, o cierpkich owocach, dzikiej odmiany gruszy. „Srałki”, „ułęgałki”, etc. W postaci naparu, skutecznie leczą przeziębienie i uciążliwy kaszel. Poprzez garbniki w nich zawarte, mające właściwości przeciwwirusowe, hamują biegunki, przyspieszają gojenie ran i ogólnie dezynfekują.

A może uwierzyliśmy dziecięcemu wierszykowi:

„Stefan Batory wlaż do komory
Najadł się gruszek, bolał go
brzuszek...”?

W starożytności Grecy poświęcili gruszkę bogini Herze, patronce małżeństw i narodzin. Święta Hildegarda uznawała miód gruszkowy jako jeden z najważniejszych

Niedyskrecje kulinarne Jesień...

„*Aniech mnie to babie lato swą siecią omota
Niech serce obudzi zbudzona tęsknota*

I niech mnie ta nic biała w KŁAB szczęścia zamieni...” - westchnęłam wierszem Lidii Gierwialło „Babie lato” na przekór mroźnemu w tym roku początkowi października. I stało się...

Polska złota jesień wróciła razem z ciepłym podmuchem halnego wiatru od Tatr, słońcem i zawrotem głowy w bogactwie warzywno - owocowych straganów na biłgorajskim rynku (czytaj: targowisku). Tym sposobem zmieniona w „kłąb”szczęścia, co objawami przypomina stan zakochania (mój Boże - w moim wieku!!!), zapragnęłam GRUSZEK.

uniwersalnych leków do odtruwania i oczyszczania.

W historii domu moich dziadów gruszki były ważnym elementem kuchni staropolskiej w kompotach, marynacie, czy smażone w syropie, jako dodatek do mięs mieszane z żurawiną lub borówkami, a kompot wigilijny bez suszonych gruszek...? NIEWYOBRAŻALNE

KISIEL Z GRUSZEK I OWSA

2 łyżki rozkruszonego suszu gruszkowego
2 łyżki płatków owsianych
½ litra wody

Zagotować, przestudzić. Pić przy zaburzeniach trawiennych po pół szklanki na czczo.

NAPAR Z DZIKICH GRUSZEK

1 szklanka zmielonego suszu gruszkowego
½ litra wrzątku

Przykryć, zostawić na kilka godzin. Pić przed jedzeniem po pół szklanki, można stosować do płukania w bólach gardła

S O S Z GRUSZEK SUROWYCH NAREUMATYZM

2, 3 szklanki przed jedzeniem

Wymiata złogi, które powodują sztywność stawów. Wzmacnia organizm i ODCHUDZA

GRUSZKI „Piękna Helena”

8 połówek gruszek z kompotu lub syropu

Lody waniliowe
Tabliczka gorzkiej czekolady
Pojemnik słodkiej śmietanki
3 łyżki cukru
ew. 2 kieliszki rumu lub koniaku.

W kąpieli wodnej rozgrzać czekoladę, wymieszać ze śmietanką i alkoholem, gruszki osączyć i umieścić po dwie w pucharkach. Dodać jedną, dwie gałki lodów. Połać czekoladą

GRUSZKI Z SOSEM SEROWYM

6 połówek obranych gruszek nadziać pastą z roztartego sera pleśniowego typu rock - pool ze śmietaną i łyżką octu jabłkowego. Doprawioną solą i pieprzem do smaku.

Alicja



XXII Biłgorajskie Spotkania z Poezją Śpiewaną i Piosenką Autorską 24 - 26 września 2010



Fot. Tomasz Dziura

Bilgorajskie Centrum Kultury w pierwszym półroczu 2012

16 listopada przedstawiciele władz Miasta podpisali z Urzędem Marszałkowskim umowę o dofinansowanie rozbudowy i przebudowy Bilgorajskiego Centrum Kultury. 70% kosztów pokryte będzie z dotacji zewnętrznej.

